Nr. 39. Kraków 28 września 1913 r. Rok XI.



OJCZYZNA

Tygodnik dla ludu polskiego.

Wychodzi na każdą niedzielę.

Numer oddzielny: 10 hal. Za zmianę adresu płaci się 20 hal.

Warunki przedpłaty: w kraju kwartalnie K 1, półr. K 2, rocznie K 4; w Niemczech: kwart. M. 1, półr. M. 2, rocznie M. 4; we Francyi: rocznie 8 fr.; w Rosyi: rocznie 3 Rub.; w Ameryce: rocznie 2 Dol.

Ogłoszenia: Ogłoszenia (inseraty) przyjmuje Administracya „Ojczyzny“ za opłatą od wiersza jednołamowego drobnem pismem (petit) 20 halerzy. Nadesłane 60 h. za wiersz.

Adres redakcyi i administracyi: „Ojczyzny“: Kraków, ul. Kopernika l. 8, I. piętro.

Stronnictwa narodowe i katolickie się łączą.

Dnie 21 i 22 września b. r. zapiszą się złotemi głoskami w historyi polskiego ruchu ludowego. Od szeregu lat lud pragnął zjednoczenia i jedności tych wszystkich żywiołów, co wśród ludu i z ludem dla lepszej doli Polski i sprawiedliwości społecznej pracują. Lud, **rozbijany na stronnictwa,** nie miał siły do walki o swoje należyte prawa. To też lud z wdzięcznością przyjął testament 40-letniego swojego nieodżałowanego wodza ś. p. Ks. Stojałowskiego, który nakazał następcom swoim dalszą łączność z wszechpolakami w **„Związku narodowo-ludowym“.** Przy ostatnich wyborach do Sejmu przy „Związku narodowo-ludowym“ stanęło i duchowieństwo. Po raz pierwszy lud z radością witał księży, jako współtowarzyszy we walce o taki Sejm, któryby dał sprawiedliwą reformę sejmową. Serce się radowało, bo całe **duchowieństwo zaznaczyło wyraźnie, że obok zasad katolickich wyznaje zasady narodowo-ludowe.** Dowodem tego najjaśniejszym były wybory w okręgach rzeszowskim, kolbuszowskim, bocheńskim, gdzie duchowieństwo szło solidarnie z ludem przeciw stańczykom.

Doprowadzić przeto do stałego współdziałania z duchowieństwem było zadaniem naszej organizacyi. Pragniemy bowiem, aby cała inteligencya z miast, a przedewszystkiem duchowieństwo i nauczycielstwo silnie złączyły się z ludem. Współdziałanie i łączność żywiołów szczerze narodowych, chrześciańskich i ludowych, co pragną polityki niezależnej od rządu, uczciwej i sprawiedliwej, jest bowiem koniecznością. Aby dać dobry przykład zgody i łączności, na niedzielnem zebraniu uchwaliliśmy **organizacyę wszechpolską i stojałowczyków, złączyć w jedną wspólną organizacyę** dla działania w zachodniej Galicyi pod nazwą **„Narodowego Związku chrześciańsko-ludowego.** Od tej pamiętnej uchwały, komitety gminne, powiatowe i Radę naczelną wszechpolacy i stojałowczycy **mają wspólne.**

Także w poniedziałek na zebraniu delegatów Narodowego Związku chrześciańsko ludowego i Centralnego komitetu katolickiego uchwalono potrzebę współdziałania organizacyjnego.

Sprawozdanie z tych zebrań, które poniżej podajemy i rezolucye, jednomyślnie uchwalone, świadczą, że łączność i troska o dobro ludu w obozie szczerze narodowym i katolickim jest dobrze zrozumiana. Po tych uchwałach pod sztandarem **„Narodowego Związku chrześcijańsko-ludowego“** powinni się złączyć wszyscy, którym na jedności uczciwych ludzi, szczerze sprawie ludowej oddanych, zależy. Lud wołał od szeregu lat **o zgodę i jedność.** Niech przeto Narodowy Związek chrześcijańsko-ludowy **zwiąże w jedną organizacyę cały uczciwy lud polski i tych, co w każdej walce politycznej o lepsze prawo dla ludu i w każdej pracy ekonomicznej szczerze z ludem pójdą.**

Niedzielne i poniedziałkowe obrady są podstawą do tego wielkiego, zbożnego dzieła łączności i dlatego mają one historyczne znaczenie.

Władze naczelne naszych stronnictw.

W niedzielę dnia 21. września b. r. od godziny 10-tej rano do godz. 5-tej popołudniu w sali Domu chrześcijańskich robotników przy ul. Św. Tomasza w Krakowie toczyły się wspólnie obrady Komitetu Głównego stronnictwa wszechpolskiego i Rady Naczelnej stronnictwa chrześcijańsko-ludowego przy udziale 119 delegatów z całego kraju. Z posłów wzięli udział w tych obradach pp. Zamorski, Dobija, Górkiewicz, Tomaka, dr. Ptaś, Lewicki, hr. Skarbek i dr. Głąbiński. Posłowie Pilch, ks. Wolanin i Wójcicki usprawiedliwili swą nieobecność.

Zagaił zebranie prezes poseł **Jan Zamorski,** wskazując, że idea skupienia tych wszystkich żywiołów w naszem społeczeństwie, w którem nie wygasło uczucie chrześcijańskie, odniosła zwycięstwo podczas ostatnich wyborów; jeżeli tedy chcemy, by uczciwa nasza praca przyniosła dalsze zbożne owoce, to musimy iść nadal w tej zgodzie. To też Rada Naczelna stojałowczyków i Komitet Główny wszechpolski zwołane zostały dlatego na wspólne obrady, ażeby zastanowić się nad wprowadzeniem jeszcze większej spoistości w Związku narodowo-ludowym, oraz nad środkami, celem skupienia i uświadomienia wszystkich uczciwych żywiołów chrześcijańskich w kraju, dziś jeszcze do Związku nienależących. W ten sposób usunie się wśród uczciwej części społeczeństwa polskiego szkodliwą walkę partyjną, a poprowadzi się je w łączności i zgodzie do wspólnego zwycięstwa.

Z kolei zabrał głos **prof. dr. Grabski,** wskazując na to, że, mimo wszystkich trudności i knowań wrogów narodu, Związek narodowo-ludowy zawsze szedł razem, co jest najlepszym dowodem tego, iż Związek ten nie jest tworem sztucznym, ale opiera się na wspólności dążeń i programu. Obecne zespolenie w obradach dwu najwyższych władz obu do Związku należących stronnictw daje obraz pełnego Związku narodowo-ludowego, a uczynione jest celem ustalenia i lepszego zorganizowania roboty w kraju. Po **zwycięstwie,** odniesionem przy ostatnich wyborach do Sejmu, **nie wolno nam spocząć** na laurach, lecz musimy pogłębić pracę w społeczeństwie, ażeby skończyć już raz z tą demoralizacyą stapińszczyzny, a naszą ideę i organizacyę rozpowszechnić. Nadto sytuacya polityczna jest dziś taka, że już teraz trzeba się też przygotowywać do nowych wyborów, a więc i ulepszać organizacyę.

Po przemówieniu prof. Grabskiego, redaktor p. **Wierczak** odczytał listy z życzeniami pomyślności obrad Zjazdu, nadesłane przez tych delegatów, którzy nie mogli przybyć na niedzielę do Krakowa. Życzenia nadesłali: p. Adam Zieliński z Majdanu Zbydniowskiego, poseł Czesław Wojcicki z Sambora, p. Michał Piwowar z Zaleczan w tarnobrzeskim, ksiądz Maryan Czech z Krakowa, ksiądz Kazimierz Buzała z Niegowici, ks. poseł Stanisław Wolanin i p. Wojciech Wiącek. List p. Wiącka przytaczamy w całości.

List b. posła Wojciecha Wiącka.

Szanowni Członkowie Zjazdu Wszechpolaków i Stojałowczyków! Po stworzeniu Adama sam Pan Bóg powiedział, że nie dobrze żyć na ziemi samemu jednemu człowiekowi i stworzył mu niewiastę i ożenił ich, ażeby im było dobrze. Dał im raj, byli szczęśliwi, dopóki wąż ich nie oszukał, a potem nie wydrwił. Był to djabeł przebrany, a djabeł nie może nikomu dobrze czynić, musi robić zawsze źle, więc zrobił swój obowiązek i uciekł ze śmiechem.

Wszechpolacy i Stojałowczycy ożenili się, połączyli ślubem i dostaną raj polski wolny, tylko jeżeli nie usłuchają c. k. węża austryackiego, który ma paski czarno-żółte po grzbiecie, żądło słodkie z trucizną, a nie siedzi na jabłonce, nie je jabłek, nie kusi samych kobiet, Ewy, Kaśki lub Maryny, ale ten c. k. wąż austryacki łazi i opłata się po ludziach i kusi wszystkich, daje im nie jabłka, ale srebrniki Judaszowe i kusi, aż duszno w powietrzu, kusi nietylko Adamów, ale już i Jaśków, Stachów, Maćków i Wojtków, ażeby ich z raju polskiego wypędzić. Więc pilnujcie się Wy, Panowie, którzy jesteście maszynistami i ciągniecie pociągi narodowe i pilnujecie, ażeby się pociąg z piecem nie wykoleił, czuwajcie!

Polityka tych dwóch ożenionych stronnictw musi być zawsze opozycyjną w Austryi, bo jest narodową, lojalną być może tylko w wolnej Polsce. Stronnictwo narodowe zwycięży, jeżeli przerwie sznur polityki stańczyków.

Idźcie legalnie, ale opozycyjnie, bo to jest życie i siła rozwoju w Austryi.

Wojciech Wiącek
chłop z nad Wisły.

Narodowy Związek chrześcijańsko-ludowy.

Po dyskusyi nad referatami, w której zabierali głos ks. Szepieniec, prof. Kornecki, Jan Ozóg, p. Wojciech Piątek, Jenka, Puzia, poseł Dobija i inni, uchwalono **jednomyślnie następujące rezolucye,** przedstawione przez p. prof. **Grabskiego.**

Zjazd Rady Naczelnej stronnictwa chrześcijańsko-ludowego wraz z Komitetem Głównym stronnictwa narodowo-demokratycznego uchwala:

1) W powiatach zachodnio-galicyjskich Organizacye stronnictwa chrześcijańsko-ludowego i stronnictwa demokratyczno-narodowego łączą się we wspólne Komitety powiatowe (sądowe i powiatowe).

2) Akcyą Narodowego Związku chrześcijańsko-ludowego kieruje „Rada Naczelna Narodowego Związku chrześcijańsko-ludowego", złożona z przedstawicieli Komitetów powiatowych.

3) „Rada Naczelna" wybiera prezydyum Narodowego Związku chrześcijańsko-ludowego z 4-rech osób.

4) Prezydyum Narodowego Związku chrześcijańsko-ludowego dobiera sobie „Komitet wykonawczy".

5) W sprawach ogólno-politycznych „Rada Naczelna Narodowego Związku chrześcijańsko-ludowego" obraduje wespół z Komitetem głównym stronnictwa demokratyczno-narodowego we Lwowie.

Reforma Sejmu i klęska elementarna.

Następnie uchwalono jednomyślnie wnioski, postawione przez redaktora **Wierczaka.**

I. Zjazd Narodowego Związku chrześcijańsko-ludowego, złożony z delegatów całego kraju, domaga się najszybszego zwołania Sejmu, dla uchwalenia przedewszystkiem **sprawiedliwej reformy wyborczej do Sejmu** i najważniejszych konieczności ludowych, a więc w pierwszym rzędzie zorganizowania pomocy dotkniętym **klęskami elementarnemi.**

II. Zjazd uważa za konieczne, ze względu na **niebywałe rozmiary klęsk elementarnych, zwołanie pełnego Koła sejmowego dla wywarcia nacisku na rząd, by ten, jak niegdyś w Tyrolu, przyszedł ludności z pomocą, równającą się przynajmniej 4 części szkód, zrządzonych przez ciągłe deszcze i wylewy.**

Wedle obliczeń dotychczasowych rozmiary klęsk dochodzą sumy **300 milionów koron, przeto Koło sejmowe domagać się powinno od rządu co najmiej sumy 75 milionów koron.**

Pieniądze te powinny być przedewszystkiem przeznaczone na budowę dróg, mostów, regulacye rzek, odwodnienie gruntów, a dalej na bezprocentowe pożyczki przez Kasy Raifeisena i inne Kasy powiatowe dla rolników dotkniętych klęską.

W dalszym ciągu muszą czynniki miarodajne dostarczyć ludności **po cenach zniżonych zboża na zasiew, paszy dla bydła, oraz ludności zupełnie pozbawionych środków żywności, pewnej ilości zboża dla ochrony od klęski głodowej.**

Wreszcie domagają się zebrani od rządu, aby **wszystkich dotkniętych klęskami zwolnono od płacenia w tym roku podatku gruntowego i wstrzymania egzekucyi za zaległe raty.**

Instytucyom autonomicznym, to jest gminom, powiatom i Sejmowi powinien rząd przyjść z pomocą bezprocentową pożyczką w takiej wysokości, jakie wynoszą dodatki do podatków, które w tym roku z powodu klęsk nie mogą być ściągnięte.

III. Równocześnie przypominają zebrani Kołu polskiemu, **sprawę upaństwowienia szkół T. S. L. i Macierzy śląskiej.**

Na wniosek p. **Doermana** uchwalono:

Zebrani dnia 21 września 1913 na wspólnym zjeździe stwierdzają, że jedną ze spraw najbardziej żywotnych i piekących i najbardziej ważnych dla przyszłości społeczeństwa naszego jest **wychodztwo ludu polskiego** tak do krajów europejskich, jak do Ameryki;

że koniecznem jest zjednoczenie wszelkich sił społeczeństwa, aby ten ruch ująć i pokierować nim w ten sposób, żeby jak najmniej strat, a jak najwięcej korzyści przynosił tak jednostkom emigrującym, jak narodowi.

Zalecają Radzie Naczelnej Związku poświęcenie sprawom organizacyi opieki nad wychodztwem usilnej uwagi i zajęcie odpowiedniego przy organizacyi tej stanowiska.

Także jednomyślnie uchwalono **wnioski ks. posła Wolanina:**

1) Zgromadzeni członkowie Narodowego Związku chrześcijańsko-ludowego wyrażają **cześć i hołd swoim Arcypasterzom** z zapewnieniem prawdziwego synowskiego dla nich przywiązania;

2) Zgromadzeni wyrażają **podziękę i najzupełniejsze zaufanie Panu prezesowi J. Zamorskiemu i Panu Prof. Grabskiemu,** jako prezesowi organizacyi, za ich moralną i wytrwałą pracę, a szczególnie za kierownictwo polityki, opartej na zasadach katolickich i szczerze ludowych.

Z kolei uchwalono, **że należy ogół członków Związku opodatkować, a mianowicie zaprowadzić karty legitymacyjne za opłata wedle uznania Komitetów powiatowych nadsyłaną na ręce Prezydyum Związku.**

Następnie, po krótkiej przemowie prof. Grabskiego wybrano Radę Naczelną Związku złożoną z 50 osób przyznając jej prawo, kooptacyi dalszych członków.

Po zamknięciu dyskusyi przez **Dra Jana Gwalberta Pawlikowskiego,** nowowybrana rada naczelna dokonała wyboru prezydyum Związku. **Prezesami wybrano posła Jana Zamorskiego i prof. dra Stanisława Grabskiego,** wiceprezesami zostali poseł **Ludwik Dobija i poseł Wincenty Tomaka.**

Wkońcu uchwalono na radzie naczelnej wniosek **ks. Bulichowskiego** tej treści: Rada Naczelna „Narodowego Związku chrześcijańsko-ludowego" wyraża zdanie, że **współpraca duchowieństwa** na polu gospodarczem, oświatowem i narodowo politycznem jest nietylko pożyteczna, ale wprost niezbędna i przez naród upragniona.

Po tej uchwale poseł Jan Zamorski krótką, serdeczną przemową zamknął obrady Zjazdu.

Wieczorem tego samego dnia odbyły się narady prezydyum i posłów oraz delegatów Związku w sprawie **reformy wyborczej** do Sejmu.

Idea łączności święci tryumfy.

W poniedziałek 22 b. m. w sali Domu robotniczego zebrali się delegaci z zachodn. części kraju i kilku powiatów wschodniej zaproszeni przez Narodowy Związek chrześc. ludowy i Centralny komitet katolicki. W zebraniu wzięło udział około **200** delegatów, w tem znaczna ilość duchowieństwa z całego kraju.

Zebranie zagaił profesor Straszewski. Po wyczerpaniu dyskusyi na podstawie referatów wygłoszonych przez profesora Grabskiego i ks. Szukalskiego, uchwalono jednogłośnie następującą rezolucyę:

„Zebrani delegaci Związku Narodowego chrześc. ludowego i Centr. komitetu katolickiego uznają w myśl wspólnych idei narodowych i katolickich, **potrzebę współdziałania w pracy obywatelskiej i organizacyjnej.** Opracowanie formy tego współdziałania organizacyjnego poleca się Prezydyum Centralnego komitetu katolickiego i Narodowego Zwiazku chrześc. ludowego".

Judasze, zdrajcy Polski.

Żeby Polski wolnej nie doczekali! żeby ich ta święta ziemia polska nie przyjęła po śmierci! Niech giną w Monte Carlo, niech się trują i strzelają jak najspieszniej ci wielcy książęta, hrabiowie, panowie, którzy za każdą pogardę i zbrodnie narodowe, przez wrogów czynione, całują łapy zaborcom.

Czy to nie zbrodnia, że cesarz pruski wywłaszcza Polaków ze ziemi przymusowo, a ci wielcy magnaci poszli

---

TADEUSZ ZOCH.

KRÓL-TUŁACZ.

4) (Ciąg dalszy).

Od tego czasu Nakło silną trzymać musiało straż, czujną mieć zawsze załogę, boć ono Krzyżakom się poddać nie chciało, nie przyjęło do siebie załogi podstępnych rycerzy krzyżowych, lecz wolało nieustanne choćby z nimi walki, byle przy polskiej ostać się koronie, byle polskiemu królowi dochować wierności.

Czy więc głucha noc zapadła nad wodami Noteci, czy ranek wschodził wiosenny, czy jesienią dłużył się wieczór, czy słońce południa skry sypało po górach śnieżnych, przed zamkiem — leżących, zawsze na murach dostrzegłbyś postaci strażników, zawsze na basztach ruszało się coś, to gwar dochodził, to śpiew wojenny, to liry ciche tony rozbrzmiewały.

Tak też i w jedną z marcowych nocy 1329 roku, kiedy to zima zaczęła już zelżewać, kiedy śnieg cały prawie, choć tak wczesny był czas, spłynął już do Noteci, kiedy gdzieniegdzie pola się ukazywały orne, wolne od zimowej powłoki, a nawet miejscami ruń zielona łąk wyjrzała, — w jedną z tych martwych, długich jeszcze nocy czuwano na murach. Ale naprożno byłbyś wytężał wzrok, by na murach choćby jedną dostrzedz postać, by przebić grube ściany baszt narożnych, — naprożno wsłuchiwałbyś się, czy rozmowę kto prowadzi, ciemno było naokół, a wszelkie możliwe głosy tłumił poświst wichru, który od morza ciągnął Bałtyckiego, z północno-zachodniej strony, niosąc zapowiedź deszczów i burz. Na razie jednak tylko mgłę niósł z sobą i zimno przejmujące.

A tymczasem na murach stał oparty o kuszę wartownik. Zimno mu było, więc otulał szczelnie wokół swej barczystej postaci barani kożuszek i wytężał wzrok przed siebie, jakby spodziewał się przebić czarną powłokę nocy.

Wtem zwrócił się nagle w stronę rowu, poszedł kilka kroków wzdłuż muru, zbliżył się do najbardziej wystającego miejsca, jakby usłyszał coś, co go niepokojem napełniło, co zbudziło jego czujność.

Chwilę słuchał milcząco, nachylił się nad mur, lecz nie dojrzał niczego. Przypadł więc do ziemi i długo trzymał przy niej swe ucho, czułe na każdy szelest, na każdy odgłos, nawet niewyraźny.

A gdy podnosił się z ziemi, wypadło z ust jego jedno słowo:

— Idą!

A było widać za głośno powiedziane, bo zaraz z przyległej baszty rozległo się pytanie:

— Kto?

— Zdaje się, Niemcy.

— Jak wiesz?

— Plusk słychać po rzece i miarowe stąpanie ziemią.

— Trzeba Radosta zbudzić — poradził ktoś trzeci.

— Idź zbudź.

— Ja muru pilnuję.

— Ja też.

— Cóż to za rozmowa? — spytała nagle jakaś postać, którą widać obecni poznali, bo pochylili się przed nią i czas jakiś milczeli.

— O czem mówiliście? — spytał przybyły.

na obiad do cesarza Wilhelma w Poznaniu — jako niewolnicy, Judasze podli. Cesarz pruski za to dał im krzyże na piersi, bo świat się do góry nogami przewraca. Teraz tak mówią starzy ludzie, że ci zdrajcy „łotry lewe", zamiast wisieć na krzyżach, to krzyże wiszą na nich!

W roku 1908, gdy cesarz pruski podpisał prawo wywłaszczenia Polaków z ziemi ojczystej, wtenczas cały świat potępił Niemców za to. Gdy zaś w austryackiej Radzie państwa we Wiedniu prezes Koła Głąbiński zaprotestował przeciw tej zbrodni, to wszyscy: 517 posłów powstało i w milczeniu słuchało mowy. Inni mowcy imieniem ośmiu narodowości także założyli groźny protest przeciw bezprawiu pruskiemu. Podczas tego uroczystego protestu cisza była grobowa, my chłopi płakaliśmy za męczeństwo braci w Poznańskiem.

Gdy cesarz pruski Wilhelm przybył do Wiednia i na zaznaczenie głupiej pychy przywiózł 18 książąt z krajów zabranych, ażeby w dzień jubileuszu cesarza Józefa złożyć życzenia, to nieobliczone tłumy wojska i ludzi wyszły na jego przyjęcie, bo i było się czego gapić. W ten dzień przyjazdu my chłopi-posłowie odjechaliśmy do Czech na pogrzeb Herolda, uczonego Czecha w Pradze, ażeby Prusaka-szwaba nie widzieć. Ja, biedny chłop na półtora morga ziemi polskiej, ojczystej, którą od ojca otrzymałem, całe życie starałem się kochać, żyć i umierać dla Ojczyzny. Należałem do wielu towarzystw, byle pracować dla braci Polaków.

Jako chłop prosty ukochałem tak Polskę, że smucę się bardzo, że Adam Mickiewicz lepiej Polskę ukochał, że wpierw żył, spiewał i kochał całą Polskę, cały naród, że go pragnął uszczęśliwić, że cały świat narodem polskim chciał zadziwić, że pokochał cały naród tak, jak kochanek, jak brat, jak małżonek, jak ojciec.

Rozpaczałem prawie, gdy przeczytałem „o miłości Polski" przez Kornela Ujejskiego, który jeszcze bardziej ukochał Polskę, aniżeli Mickiewicz, bo nie bał się stracić wieczności dla Ojczyzny, gdy wołał:

Tak ukochałem Tę Ojczyznę piękną,
Że mi się kiedyś Aniołowie zlękną
Gdy się przed niemi moja dusza przyzna,
Że mi nad niebo milsza ma Ojczyzna!

Pragnąłem lepiej ukochać Polskę, Ojczyznę najdroższą, aniżeli Mickiewicz, Ujejski i wszyscy święci polscy.

Wierzę teraz, że nie ten Polak, który ma polskie nazwisko, ale ten, który czuje i kocha Polskę po polsku.

Niechaj nazwiska zdrajców, Szelów, Judaszów i sprzedawczyków Polaków na wieczną hańbę, jako największych zbrodniarzy narodowych, będą przez naród przeklęte.

Wojciech Wiącek.

Skutki niewolniczej manifestacyi.

W zaborze pruskim przeżywamy chwilę przełomową, którą spowodowały ostatnie uroczystości pruskie z okazyi pobytu Wilhelma II. w Poznaniu. Przed dwoma jeszcze miesiącami, gdy sfery rządowe w Poznaniu czyniły już przygotowania do szumnego przyjęcia dworu cesarskiego, zdało się rzeczą więcej niż pewną, że uroczystości te przeminą w społeczeństwie polskiem bez najmniejszego wrażenia. Wszakże pół roku zaledwie minęło od chwili zastosowania pierwszych wywłaszczeń, wydzierających przemocą pierwsze cztery majątki ziemskie. Cios to był dotkliwy, rana jeszcze zbyt świeża, aby można było przypuścić wogóle, że znajdą się jeszcze tacy, którzy wierzą w owocność ugody polsko-pruskiej.

A jednak, jak wiadomo, znaleźli się tacy! Znalazła się część konserwatywnego ziemiaństwa, która w zaślepieniu niepojętem poprostu uznała tę chwilę za stosowną, aby z podeptaniem najelementarniejszych uczuć godności i honoru narodowego wystąpić z manifestacyą lojalizmu pruskiego. Poszli oni w liczbie 38 na zamek, by asystować przy bankiecie dworskim, a nadto posunęli się do wyraźnej prowokacyi uczuć narodowych większości patryotycznego społeczeństwa wielkopolskiego — przez dekoracyę i iluminacyę „Bazaru" na cześć Wilhelma. Pamiętać przytem trzeba, że okazały budynek Bazarowy, stara instytucya Karola Marcinkowskiego, to symbol niejako jeden z nielicznych i najgłówniejszych polskości Poznania. Dotąd patrzał on na wielkie uroczystości pruskie pustką murów i okien. Ostatnio na skutek uchwały garstki najbardziej wstecznych ziemian,

---

— Chcieliśmy was zbudzić, panie — odparł ten, który słyszał plusk i stąpanie.

— Jest to?

— Zdaje się — odparł zapytany i opowiedział wszystko.

— Czuwać! — padł rozkaz, i postać posunęła się dalej wzdłuż murów.

Był to Radost, któremu król Władysław polecił czuwanie nad zamkiem i jego obronę. Wiedział, że jest to rycerz, jakich trudno znaleźć, bo prócz siły niezwykłej posiadał zdolność prawdziwego wodza, szybko oryentował się w położeniu i wśród podwładnych zdobywał sobie nie tylko posłuch i karność, ale cześć prawdziwą i miłość. Że zaś był sumienny, świadczyło najwymowniej to, że jednej nocy spokojnie nie przespał, lecz najmniej raz musiał obejść mury i przekonać się, czy wyznaczone straże są na stanowiskach.

Już ranek robić się zaczynał, a Radost nie ruszał do swej komnaty, lecz stał na murach, jak prosty strażnik, od czasu do czasu przykładając ucho do ziemi. A widać te szepty, którymi przemawiał do do niego skalisty podworzec zamkowy, kazały mu ostać na miejscu, z głęboką bróżdą przez czoło, z okiem, groźnie wytężonem w dal.

— Cóż jest? — szeptał do siebie.

Wtem przypadł do ziemi, porwał się z niej nagle i żywym krokiem zwrócił się w głąb dziedzińca, gdzie wojsko spało. Za chwilę wyprowadził setkę rycerzy, jednostajnie uzbrojonych w miecze, z przewieszonymi przez lewe ramię łukami, z kołczanami, pełnymi strzał, z opadającą ku ziemi panegą, tarczą, podłużną z drzewa, na które naciągnięto skórę. Sprawiali się wszyscy cicho tak, że szelest nawet nie rozległ się, nawet cichy odgłos przygotowań nie mógł wydostać się poza mury. Przy kuszach, które zawsze stały w otworach murów, poustawiał wytrawnych wojowników, którzy zdziwieni byli, poco Radost w ten ciemny, mglisty poranek ich ustawia, jakby ćwiczenia chciał robić.

A Radost tymczasem słuchał z natężeniem, z nim zaś razem wsłuchiwać się zaczęło wojsko. I już wyraźnie rozpoznawali plusk wioseł, miarowy, zgodny i cichy szelest śniegu nadbrzeżnego, po którym przechodzić musiał liczny widać oddział, lecz bojąc się, by go nie dosłyszano, przystawał co chwila i znów ruszał naprzód.

Wtem Radost ruszył od jednej kuszy do drugiej, osadzał w obręczach, umieszczonych w murze, łuczywa smolne i, nie mówiąc ni słowa, z krzemieniem w ręku stawiał przy nich żołnierzy.

I rzuciwszy tylko cicho:

— Baczyć! — ruszył na wieżę.

Za chwilę wybiegł z baszty i na środku dziedzińca rzucił:

— Światło!

I jakby na skinienie sypać się zaczęły iskry, a za chwilę zapłonęły łuczywa.

— Wal! — padł nowy rozkaz.

I zanim jeszcze kusze rozpoczęły swą pracę, z za murów rozległy się przekleństwa straszne. To Niemcy, którzy już przybijali do brzegu, przeklinali Radosta i rycerzy polskich za ich czujność, której żadnym szmerem nawet nie objawili.

Radost zaś z rozpogodzoną twarzą sunął z miejsca na miejsce, biegał od jednej kuszy do drugiej, jak gdyby nie szósty, lecz trzeci najwyżej dźwigał krzyżyk na swych starych, rozrosłych barkach.

a członków rady nadzorczej tej instytucyi, mury Bazaru ustroiły się w zieleń, okna zajaśniały setkami świec iluminacyjnych, na dachu powiewały trzy chorągwie o barwach pruskich.

Wszystko to wstrząsnęło do głębi całem społeczeństwem. Patryotyczny ogół poznański odruchowo dał wyraz swego oburzenia, urządzając przed „Bazarem" kilka demonstracyj, podczas których lojaliści pruscy pod osłoną policyi wyjeżdżali na bankiet cesarski i pod taką osłoną wracali. Prasa polska zaboru pruskiego, nie wyłączając konserwatywnego Dziennika Poznańskiego, zaraz na pierwszą wiadomość o zamierzonych próbach wznowienia ugody, zgodnie uderzyła na alarm, potępiając w szeregu zasadniczych artytyków upodlenie i lokajstwo tych, którzy wbrew opinii ogółu, zdecydowali się zasiąść przy stole najwyższego przedstawiciela polityki antypolskiej i którzy tem samem stawili się poza nawias społeczeństwa.

I w pierwszej chwili zdawało się, że w społeczeństwie wielkopolskiem nastąpi straszliwy rozłam, który rozbije je na dwa wrogie sobie, zjadające się wzajemnie obozy: żywioł mieszczański ruchliwy i gorętszy i żywioł ziemiański, usposobiony ugodowo i sprzedający honor polski za ochłapy... bankietowe. Wczas jednak okazało się, że ci, którzy Bazar dekorowali i ci, którzy dobrowolnie poszli bić pokłon na zamek — stanowią garstkę tylko — na szczęście! zwyrodniałej szlachty i arystokracyi, grupującej się dokoła „kasyna", stronnictwa pruskich podnóżków. Stojący zaś poza tymi ogół szlachecko-ziemiański stanął w ostrej opozycyi, do „kasynowców", a połączył się z opinią „Centrum Obywatelskiego", stanowiącego polityczną organizacyę postępowych żywiołów ziemiańskich. Wyrazem opinii „Centrum Obyw." była ogłoszona na łamach pism, nadspodziewanie śmiała i stanowcza deklaracya, która solidaryzując się z całem patryotycznie czującem społeczeństwem, potępiła ubliżające godności narodowej manifestacye niczem nieuzasadnionej lojalności, przyczem stwierdziła, że w umiłowaniu ideałów ojczystych i o sposobach ich obrony nie ma rozłamu pomiędzy olbrzymią częścią ziemiaństwa naszego a społeczeństwem polskiem.

Tak tedy sprawa cała, dzięki tej deklaracyi „Centrum", postawioną została od razu jasno. Niema więc rozłamu między miastem a wsią, przeciwnie nastąpiło silniejsze niż kiedykolwiek zespolenie się tych dwu odłamów społeczeństwa. Ogół polski patryotyczny wzmocnił się. Jakie zaś ogół ten zajmie teraz stanowisko wobec garści zaprzańców? Opinia tu jest zdecydowana! Rzucono mianowicie hasło stanowczego bojkotu hotelu Bazarowego, tak długo, jak ci, co uchwalili dekoracyę Bazaru, zasiadać będą w radzie nadzorczej. Dalej w dziedzinie czysto politycznej nastąpi bezwarunkowo zerwanie wszelkich pomostów kompromisowych, pomiędzy patryotycznym ogółem ziemiańsko-mieszczańskim (Centrum Obywatelskie i Nar. Demokracya) a służalcami pruskimi („Kasyno"), którzy wzięli udział w bankiecie cesarskim. Najtrudniej przedstawia się sprawa takiego rozgraniczenia w dziedzinie kulturalno-gospodarczej. Ale i tu zdrowa opinia postawiła kwestyę jasno. Mianowicie ze względu na ważność tych dwu dziedzin w życiu zbiorowem, zagrożonych przez walące się zewsząd fale germanizacyi, postanowiono lojalistów pruskich nie odsuwać od pracy, równocześnie jednak opinia ogółu wypowiada się stanowczo przeciwko powierzaniu im urzędów honorowych i posiadających charakter przedstawicielstwa, jakiejkolwiek organizacyi kulturalnej lub gospodarczej.

Tak przedstawiają się pokrótce rezultaty ostatniej upokarzającej manifestacyi prusofilskiej, której przeciwstawił się zwarty ogół, stawiający interes narodowy ponad interes osobisty małodusznych. Dziś, gdy uciszyły się pierwsze wybuchy wzburzenia, uwidoczniona została granica jaskrawo zakreślona pomiędzy niewolnikami pruskimi a obywatelami polskimi. Rozgraniczenie to wyjść może jedynie na zdrowie społeczeństwa wielkopolskiego.

Poznań. *Delta.*

— Strzelać — zwrócił się nagle do łuczników, którzy od pierwszej chwili, gdy zapłonęły pochodnie, patrzyli błagalnie na Radosta, jak psy gończe trzymane na uwięzi w czasie polowania. I piorun nie dosięga z większą szybkością ziemi, gdy wypadnie z chmur czarnych, jak ich ręce, wyjąwszy strzały z kołczanów wysłały ich setkę w szeregi niemieckie, by śmierć tam nieść i rodzić jęki boleści. I rozgorzała walka na całej linii murów od zachodniego do wschodniego ich skrzydła. A trupy niemieckie co chwila padały w płynącą wodę, bijąc rękami powolne fale i kopiąc w śmiertelnych podrygach czółna, na których siedzieli ich współtowarzysze.

Zdało się, że żołnierze Radosta nie celują wcale, że nie patrzą, gdzie padną ich strzały, jeno ręką sięgali do kołczana, potem na cięciwę kładli śmiercionośną strzałę, by ją z za tarczy wysłać i znów biegli po nowy pocisk, nie patrząc w ręce, nie zważając na pot, co ich czoła zrosił, jeno wykonywali te ruchy błyskawiczne, szalenie szybkie.

Straszny i dziwny był to widok tego zamku, wyniośle stojącego na skale, pogrążonego przed chwilą w takiej ciszy, a teraz w mgle, świecącego setką łuczyw, grzmiącego głosami zachęty i przekleństw. I czerwień rozlała się wokoło, w potokach światła, w mnóstwie krwi na dziedzińcu, w falach rzeki, która trupy z sobą niosła, w twarzach rycerzy niezmordowanie pracujących na murach i tam nad brzegiem. A tamtych było dużo więcej. Prócz mnóstwa, stojących na brzegu, widać było długi szereg tratw i łodzi, na których siedzieli w białych płaszczach rycerze niemieccy, dobrze już w Nakle znani Krzyżacy. Prócz nich lśnili się w promieniach łuczyw wojownicy z głębokich Niemiec, przybyli na pomoc „uciskanym" braciom zakonnym.

Wtem Radost przyskoczył do wojownika, stojącego przy kuszy i wziąwszy go na bok pospiesznie rozkazał:

— Wpuścić lud! — sam zaś zasiadł do kuszy z jakimś dziko wesołym wyrazem twarzy, wykrzywionej uśmiechem złośliwym, a radosnym zarazem.

W jakie pół godziny stanął przy Radoście tensam i zaczął coś mówić. Ale Radost nie słyszał, nie rozumiał, zajęty swą nową placówką, spytał tylko nie patrząc na przybyłego:

— To ty, Mikołaju Gryf?

— Ja.

Dopiero, gdy rozbił wielkie czółno pociskiem z kuszy, podniósł się zadowolony z okrzyku grozy, który wydarł się z ust krzyżackich i ustępując miejsca Mikołajowi spytał:

— Wpuszczeni?

— Tak — brzmiała krótka, żołnierska odpowiedź.

— Dużo?

— Przeszło setka.

— Dobrze — odpowiedział Radost i odszedł dalej.

Wtem wśród Krzyżaków pojawił się rycerz z białą chorągwią, co oznaczać miało, że chce się porozumieć.

Ale jak, gdy kamień runie ze szczytu i nic nie powstrzyma go w szalonym pędzie, tak wołanie rycerza krzyżackiego niezdolne było powstrzymać rycerstwa polskiego, rozgorzałego walką, zapalonego widokiem ginących Niemców.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Bronić ziemi.

Bronić ziemi, bronić ziemi,
Siłami wszystkiemi,
Nie strwonić jej, ni kruszyny,
Pomiędzy obcymi.

Bronić ziemi, bronić mowy,
Bo to skarb rodowy,
Bronić każdej polskiej chaty,
Każdej chłopskiej głowy.

Bronić, bronić bez wytchnienia
Polskiego imienia,
Każdej kropli wody w Wiśle,
Każdego kamienia!...

Bo w tej ziemi, w każdej skierce
Całe polskie serce,
Gdy jej zbraknie dla narodu,
Zginiem w poniewierce.

A więc bronić bez wytchnienia,
Bronić w pokolenia,
Każdej kropli wody w Wiśle,
Każdego kamienia!

Zygmunt Lubertowicz.

Wobec klęsk.

Rodzaje szkód podzielić należy na grupy: w ziemiopłodach, gruntach i drogach.

W samych **ziemiopłodach** dochodzą straty do olbrzymiej, wcale nie przesadzonej cyfry, okrągło **210 milionów koron.** Najmniejsza kwota przypada na powiaty: Żywiec, Limanową, Turkę i Nowy Targ (bo około 800.000 kor.), największą zaś na powiaty: Sokal (8.000.000 k.), Brzozów (5.358.000 k.), Brzeżany (5.155.000 k.) i Przemyśl (5 milionów koron). Przeciętna wysokość szkody wynosi 2.840.000 kor. Największy procent szkód przypada na powiaty: Brzozów (80 proc.), Rudki (75 proc.), Gródek (70 proc.), najmniejszy zaś procent na powiaty: Trembowlę i Śniatyn (18 proc.), Krosno i Żywiec (po 20 proc.), Nowy Targ (25 proc.). Przeciętny procent wynosi 40 proc. Zatem z tego można wnioskować, że jeszcze coś zostało i że jeszcze tak fatalnie sprawa się nie przedstawia. Jest to pozorne. Te 60 proc. ocalonych plonów sa także mocno nadpsute i osłabione. Powyższe 40 proc. odpowiada w tym zakresie zniszczeniu zupełnemu.

Wszystkie płody rolne uległy zniszczeniu częściowo lub całkowicie w różnych strefach kraju. Przedewszystkiem zginęły prawie zupełnie siana i konicze.

Pszenice, żyta, jęczmiona i owsy przeważnie porosły i pogniły na pniu, w pokosach lub w półkopkach, albo też zostały wybite przez grad.

Reszta szkód w wysokości **64.000.000 koron** (=30·5 proc. wszystkich szkód) przypada na **rośliny okopowe,** jak ziemniaki, buraki, marchew, kukurydza i inne, i także koniczynę, których zniszczenie zaległo około 850.000 ha. Z tych roślin buraki, kukurydza i strączkowe zupełnie przepadły. Z wielu zbóż pozostały tylko źdźbła, gdyż kłos wcale nie zarodził.

Uratowany zbiór wcale nie przedstawia się dodatnio. Żyto ani połowę tego nie daje, co normalne (ok. 60—80 klg.), bo zaledwie 25 kg. z kopy, ziarno wątłe, skurczone, nieważkie, słomę zbutwiałą i kruchą; podobnie ma się z innemi zbożami, z których jeszcze najlepiej przetrwał owies, późno rozwinięty. O użyciu ziarna własnego na zasiew już z powodu skarłowacenia niema mowy.

Pasza, którą zdołano wyratować, rzadko daje się użyć, gdyż przez słotę mocno wyjałowiała, a w wielu okolicach zalęgło się w jej źdźbłach robactwo.

Sprawozdania nadesłane do redakcyi „Słowa Polskiego“ na skutek ankiety w liczbie 50, podają szkody nie mniej niż na 50 proc., zwykle między 50 a 75 proc., niektórych zaś gatunków roślin i na 100 proc.

Gdyby te dane odpowiadały prawdzie, to przyjmując przeciętnie 70 proc., otrzymalibyśmy **sumę szkód w wysokości nie 210 milionów kor., lecz 326 milionów koron,** ta kwota jednak wydaje się nieprawdopodobną, choć możliwą. O tem, że klęska jest kolosalna i idzie w setki milionów, świadczą nie tylko sprawozdania, lecz przedewszystkiem **gwałtowna masowa emigracya, wielka sprzedaż i wielki spadek cen bydła, oraz widmo ukazujących się chorób głodowych.**

W sprawozdaniach, nigdzie nie wyszczególniono szkód w innych działach gospodarstwa rolnego, jak np. w sadach, lasach i pasiekach. **Gospodarstwo pszczelne** przedstawia u nas kapitał kilkunastu milionów koron. Ponieważ ono w całym kraju ucierpiało, przeto możemy śmiało przyjąć szkody ogólne w pasiekach w wysokości 3 milionów kor., to jest około 25 proc.

Razem suma **szkód na drogach i w ich objektach obiega liczbę 15 milionów koron.**

Najwięcej szkód w **drogach** i objektach **poniosły powiaty górskie.** W samem Nowotarskiem sięgają one miliona koron.

Że kraj nasz zawsze kulał pod względem dobrych dróg, a przez to i ogólny interes gospodarczy, to rzecz wiadoma; ale obecnie stanęliśmy nad brzegiem katastrofy. Wszelkie wysiłki ostatnich dwu pokoleń na tem polu rozwoju krajowego poszły na marne. **Dziesiątki tysięcy kilometrów dróg niemal zanikły, zostawiając place, szutrowiska, bagna, lub otchłanie,** przez które gdzieniegdzie ani koń nie przejdzie; tysiące mostów, mostków i drobnych objektów poszły z wodą, rozsypały się lub stoją nie do użycia. W samem Nowotarskiem 414 m. mostów uległo zniszczeniu, w Pilzneńskiem 38 mostów, w Cieszanowskiem 15 mostów uległo zupełnemu zniszczeniu i t. d.

W samem Nowotarskiem **powódź zabrała około 40.000 m. kub. nawierzchni dróg.** Szczegóły te możnaby liczyć w nieskończoność, a tak są potworne. W przeważnej części powiatów, a szczególnie górskich, jak np. w nowotarskim komunikacya została przerwana nietylko między gminami, lecz nawet między domostwami. **W licznych okolicach ani dowieźć żywności nie można, ani dostać się do pól, aby ściągnąć plony choć nadpsute.**

Zniszczenie gruntu objawiło się w wyjałowieniu, w zmieceniu ziemi urodzajnej lub też w naniesieniu grubego szutru na znacznych przestrzeniach nieraz, jak w Wielickiem nad Rabą, w Limanowskiem, gdzie nawet całe **gospodarstwa włościańskie stały się szutrowiskami.** Nie ulega wątpliwości, że cały kraj został wyjałowiony z soków roślinnych.

Wylewy nietylko wiele budowli uniosły z wodą, ale i wiele poniszczyły. Ilość ich nie jest nam wcale znana. Z kilku wiadomości możemy przypuszczać, że w całym kraju ilość ta może sięgać i tysięcy, dość będzie, jeśli się przytoczy kilka powiatów. W jarosławskim powiecie tylko w 5 gminach runęło 21 domów, w dobromilskim pow. 48 budynków, w przemyskim 36 budynków itd. Szkody te mogą dobiegać wysokości paru milionów koron.

Ogółem więc szkody wynoszą w każdym razie aż około 300 milionów koron.

— — — — — — — — — — — — — —

R e z o l u c y e, uchwalone pod adresem rządu w sprawie klęsk elementarnych, na Zjeździe naszego „N a r o d o w e g o Z w i ą z k u c h r z e ś c i j a ń s k o - l u d o w e g o“, jeżeli zostaną przez rząd wykonane, przy silnym nacisku „Koła Polskiego“, mogą jedynie kraj uchronić od nędzy, głodu i wstrzymać masową wprost przerażającą emigracyę ludu na niepewny zarobek do obcych za morze. Kiedy rozmiary klęsk, jak przedstawiliśmy to dokładnie w ostatnich trzech numerach „Ojczyzny“, są tak straszne, że dochodzą do sumy 300 milionów koron, to pomoc, o ile nie ma być kroplą w morzu, musi być wydatną. Pamiętać należy, że n i e tylko w tym roku głód i nędza, choroby głodowe, zaraźliwe i masowa ucieczka z kraju, grożą ludności, ale o ile nie będzie nowego zboża na zasiew na jesień, zaraz pieniędzy na naprawę dróg, paszy dla bydła, to klęska tegoroczna będzie miała smutne następstwa jeszcze w najbliższych latach.

Dlatego rząd stanowczo musi szybko i to z wydatną pomocą przyjść krajowi. Lud zaś niech stanie tłumnie na wiecach i donośnym głosem niech wzywa posłów, aby wszystkich środków użyli, do zmuszenia rządu, aby przyszedł ludności dotkniętej klęskami z należytą pomocą. Na wiecach należy uchwalić wszędzie rezolucye które uchwalił zjazd delegatów z całego kraju w Krakowie.

Z dzisiejszą „Ojczyzną" gdzie macie podany dokładny obraz klęsk i organizacyi pomocy ratunkowej i odpowiednie rezolucye pod adresem Koła polskiego i rządu należy iść na zgromadzenia. **Do walki powszechnej, zawziętej i ostrej o chleb dla najbiedniejszych stanąć musi cały lud.** *Karol Zrencki.*

Działalność ratunkowa.

To co dotychczas rząd państwowy dla kraju naszego uczynił, lub uczynić przyrzekł, jest wprost śmiesznie małem, właściwie niczem, wobec rozmiarów klęski. Namiestnictwo ma do tej chwili do dyspozycyi właściwie tylko 800 tysięcy kor., przeznaczone na pierwsze najgwałtowniejsze potrzeby, no i ów „wspaniałomyślny" dar Banku Austro-Węgierskiego wysokości aż 10.000 koron! Na zjeździe marszałków w ubiegłą niedzielę domagano się ze strony ziemiańskiej 25 do 30 milionów koron na pożyczki dla samej tylko większej własności. Tymczasem sprawozdania z powiatów wykazują, że straty obszarów dworskich są wprawdzie bardzo wielkie, lecz straty gmin wiejskich jeszcze większe. Jeżeli więc większa własność oblicza swoje zapotrzebowanie bezprocentowego lub nisko procentowego kredytu na pokrycie szkód na taką sumę — należałoby domagać się na ten cel dla włościan 40 do 45 milionów koron, czyli razem najmniej 75 milionów koron. Tymczasem — na owym zjeździe dowiedziano się z ust p. namiestnika, że na cel ten dla gmin wiejskich będzie mógł w ramach przyrzeczonej mu pomocy zażądać zaledwie 3 i pół miliona koron..,

Dziś najważniejszem, najpilniejszem zadaniem akcyi ratunkowej jest i musi być odwodnienie i osuszenie pól zalanych, celem umożliwienia uprawy i zasiewów oraz dostarczenie ziarna na zasiew, — aby w ten sposób zmniejszyć przynajmniej niebezpieczeństwo przeniesienia się klęski obecnej także na rok przyszły. W tym też kierunku rozpoczęto już akcyę ratunkową. Wydział krajowy a raczej Krajowe Biuro melioracyjne rozsyła już inżynierów, którzy mają zająć się osuszeniem pól, pouczać ludność, jak się ma zabrać do tego względnie przeprowadzić dotyczące roboty na koszt państwa — bo kraj i na to niema środków! W niektórych miejscowościach używa się do tych robót także wojska.

Co do drugiego zadania — dostarczenie rolnikom ziarna na zasiewy — to zaraz na pierwszem posiedzeniu komitetu ratunkowego uchwalono, co następuje:

Na ten cel — to jest na ułatwienie rolnikom nabycia ziarna — ma być zużyta cała owa kwota 800 tysięcy koron, którą namiestnictwo już rozporządza. Ziarno na zasiewy ozime mają zakupić krajowe korporacye rolnicze, którym też przypadnie w udziale zadanie dostarczenia go potrzebującym, po możliwie najniższej cenie i na najdogodniejszych warunkach. Owa kwota 800 tysięcy koron ma służyć jedynie na pokrycie różnicy między ceną nabycia pszenicy i żyta, a ceną żądaną od rolników, dalej na pokrycie kosztów transportu i cła — o ile państwo z cła od tego zboża wogóle nie zrezygnuje.

Niemałe trudności nasunęły się przy podziale tej kwoty między cztery główne organizacye rolnicze w kraju.

Lwowskie Towarzystwo gospodarcze otrzyma z tej kwoty 220.000 koron, krakowskie 150.000 koron, Kółka rolnicze 164.000, a ruski „Silskij hospodar" 266.000 koron. Ponieważ Galicya ziarna zdatnego na zasiew prawie wcale nte posiada — producent zwykle najlepszego takiego ziarna w kraju, p. Turnau mógł zagwarantować tym razem przy swojem ziarnie zaledwie 60 procent siły kiełkowania, podczas gdy nieodzownem jest 80—90 procent tej siły — uchwalono ziarno na zasiew zakupić i sprowadzić z Wks. Poznańskiego i z Królestwa, co na szczere zasługuje uznanie.

I ta pomoc jest atoli tylko — kroplą w morzu. Słusznie też z pewnej strony na tem posiedzeniu komitetu zwrócono uwagę, że w ten sposób zaspokoi się tylko zapotrzebowanie ziarna pod oziminy. Co zaś pozostanie dla zasiewów wiosennych, które mają się w stosunku do zimowych, jak 2 do 1. Z tej strony też zgłoszono wniosek, aby w myśl tego stosunku zażądano na ułatwienie nabycia nasienia do zasiewów wiosennych conajmniej **1,600.000** koron. Dalszą troską akcyi ratunkowej musi być dostarczanie żywności mieszkańcom gmin wiejskich, którzy wszystkie swoje plony stracili, oraz dostarczanie paszy dla inwentarza. To da się przeprowadzić drogą bezprocentowych pożyczek, przyczem poruszono myśl żywienia najuboższych z zapomogi rządowej z wspólnych kotłów w gminie. Sposób ten ma zapobiedz, aby także zamożniejsi nie wyciągali rąk po tę dostarczoną darmo żywność, aby pozostała ona już wyłącznie dla tych, którzy absolutnie żadnych przez zimę nie będą posiadali środków do życia.

Dostarczanie ziarna na zasiewy dotkniętym klęską tegoroczną.

W myśl uchwały komitetu ratunkowego — o czem piszemy obszernie na innem miejscu — objęły komitety: Tow. gospodarskiego we Lwowie, Tow. rolniczego w Krakowie, kraj. Tow. rolnicze „Silskij Hospodar" i Zarząd gł. Tow. kółek rolniczych we Lwowie — obowiązek dostarczania ludności dotkniętej klęskami elementarnemi, żyta i pszenicy, potrzebnej do jesiennego obsiewu po przystępnych cenach niżej podanych, pokrywając różnicę pomiędzy ceną nabycia i transportu, oraz ewentualnie cła a ceną sprzedaży, z funduszów zapomogowych, udzielonych przez rząd tymże korporacyom. Zakupno i sprzedaż powyższego zboża wykonywać będą organizacye powyższe za pośrednictwem swych centralnych organizacyi handlowych, o ile one istnieją.

Dostawa rzeczonego nasienia będzie się odbywać na podstawie następujących warunków:

1) **Ubiegający się o nasienie zgłosić się ma na piśmie o dostawę do odnośnej korporacyi rolniczej,** do której należy już to wprost, już to za pośrednictwem organizacyi powiatowej, lub lokalnej, podając imię i nazwisko, miejsce zamieszkania, ostatnią pocztę i stacyę kolei, ilość potrzebnego nasienia, obszar posiadanej lub dzierżawionej roli i obszar, na którym wysiać zamierza żądane nasiona. Rolnicy, nienależący do żadnej z powyższych organizacyi, mogą wnosić podania za pośrednictwem zwierzchności gminnej. Małorolni gospodarze powinni zbiorowo przedkładać zgłoszenia przez zarządy lokalnych, miejscowych organizacyi rolniczych, względnie przez zwierzchności gminne, lub urzędy parafialne.

Zarządy organizacyi lokalnych, względnie zarządy gminne, lub urzędy parafialne obowiązane są sprawdzić podane w zgłoszeniu okoliczności i biorą na siebie pewną odpowiedzialność za prawdziwość podanych okoliczności, oraz zapewnienie, że wykazani nie zgłosili się do żadnej innej organizacyi z podobną prośbą. Na zgłoszeniu mieścić się musi odpowiednia klauzula gwarancyjna.

2) **Każde zgłoszenie na nasienie ma być zadatkowane kwotą pięć koron** (słownie: pięć) **na każde 100 kg.** żyta lub pszenicy.

3) Nasienie żyta pierwszej jakości odpowiedniego do siewu, o sile kiełkowania przynajmniej 80 procent, a czystości 95 pr., będzie sprzedawane loco stacya odbiorcza zamawiającego po **kor. 16·50** wraz z workiem i frachtem z góry przez wysyłającą organizacyę opłaconymi, zaś cenę pszenicy o takiej samej jakości po cenie kor. 20·50 wraz z workiem, reszta należytości za nasiona powyższe po potrąceniu zadatku ma być ściągnięta pobraniem kolejowem.

4) Z akcyi swej zobowiązane są centralne korporacye rolnicze złożyć rządowi za pośrednictwem namiestnictwa we Lwowie szczegółowe sprawozdanie.

5) Na koszty administracyjne uprawnione są korporacye centralne policzyć 3 proc. od kwot zafakturowanych za zboże i od kwoty, wydanej na opłatę frachtu i ewentualnie cła, jako wynagrodzenie za powyższe czynności, związane z powyższą akcyą zapomogową i zobowiązują się z wynagrodzenia tego odstąpić odpowiednią część swoim lokalnym organizacyom. Fundusze zapomogowe oprócz powyższych trzech procentów na koszty administracyjne nie mogą być obciążone żadnemi innemi kwotami z jakiegobądź tytułu.

Do organizacyi miejscowych, gdzie nie istnieje żadna z powyżej zaznaczonych centralnych organizacyi, zalicza się także Spółki oszczędności i pożyczek, zostające pod patronatem wydziału kraj. we Lwowie lub należące do kraj. Sojuza rewiz. we Lwowie, które na równi z miejscowemi organizacyami mają być traktowane.

Wielkopolska dla Galicyi.

„Dziennik Poznański" donosi: „Ziemianie Księstwa Poznańskiego ofiarowali 100 wagonów ziemniaków dla dotkniętej nędzą ludności galicyjskiej".

Ten czyn ziemian polskich z poznańskiego świadczy, że rozumieją oni dobrze, że obowiązkiem jest pomagać swojej braci nawet z innego zaboru, kiedy jest tego potrzeba.

Oprócz tego dzienniki poznańskie zamieszczają odezwę „Sodalicyi Maryańskiej panów", podpisaną przez pp. Marcelego Żółtowskiego, dr. L. Mizerskiego i prof. dr. St. Karwowskiego, a wzywająca społeczeństwo do składania ofiar w zbożu, ziemiakach i datkach pieniężnych. Odezwa podnosi między innemi:

„Klęska żywiołowa, która dotknęła w tym roku ludność Galicyi i zagraża zwłaszcza najuboższym jej warstwom ruiną i głodem, powoduje nas do odezwy do całego społeczeństwa naszego. W imię miłości bliźniego prosimy o pomoc dla naszych ciężko doświadczonych Rodaków. Pomoc ta, chcą być skuteczną, musi być natychmiastową. Okaże się zaś najwłaściwszą, gdy dostarczy głodnym najniezbędniejszych artykułów żywności. Niechaj więc ziemianie nasi spieszą z ofiarą ze swych obfitych tegorocznych plonów, zwłaszcza z ofiarą ziemniaków. Inni niechaj złożą pieniężne datki, które posłużą na opłatę przewozu".

Ostrzeżenie przed emigracyą do Kanady.

Towarzystwo opieki nad wychodźcami ostrzega, aby w roku bieżącym nikt już do Kanady nie wyjeżdżał, warunki są tam obecnie na razie bardzo niepomyślne. Towarzystwo uważało zawsze Kanadę za stosunkowo niezły teren emigracyjny, ale tylko dopóki niema zbyt wielkiego ruchu wychodźczego do tego kraju.

Tymczasem w ostatnich czasach wskutek silnej agitacyi, rozwijanej w całej Europie przez różne Towarzystwa przewozowe kanadyjskie, przypływ emigrantów wzrósł do niebywałych jeszcze rozmiarów i przewyższył znacznie istniejące zapotrzebowanie rąk roboczych. Listy prywatne osób dobrze poinformowanych, listy wychodźców do Towarzystwa opieki nad wychodźcami w Warszawie i do Polskiego Tow. Emigracyjnego w Krakowie, wreszcie informacye osobiste tych, co stamtąd przybyli, stwierdzają jednomyślnie, że za wyjątkiem najdalej położonych miejscowości zachodniej Kanady, do których podróż jest bardzo kosztowna, wszędzie o pracę trudno i jest ona coraz gorzej płatna. Wielu opuszcza nawet Kanadę, udając się w poszukiwaniu pracy do Stanów Zjednoczonych. Wobec zbliżającej się zimy za kilka tygodni znalezienie pracy będzie wogóle rzeczą niemożliwą, gdyż ustają w Kanadzie w tym czasie roboty miejskie, kolejowe i rolne, przemysł zaś jest zbyt mało rozwinięty, aby zatrudnić nawet tych robotników, którzy już wcześniej do Kanady przybyli.

To jednak Stapińskiego nic nie obchodziło, on dla zysku agituje, aby lud szedł do Kanady, i jak chłopi stamtąd piszą, polscy i ruscy, z **głodu rzucał się pod pociąg albo w nurty rzeki.**

Z POLSKI.

ZABÓR AUSTRYACKI.

O los polskiego gimnazyum w Białej. Dnia 22 bm. przybył do Wiednia dr. Głąbiński, który interweniował u rządu w sprawie upaństwowienia gimnazyum T.S.L. w Białej. Dr. Głąbiński wskazał na fakt, że T. S.L. walczy z wielkiemi trudnościami finansowemi. Dr. Głąbiński pozostaje jeszcze w Wiedniu i będzie się domagał, aby rząd albo upaństwowił zaraz gimnazyum, albo też udzielił większej pomocy finansowej. Sprawą tą powinno było się już dawno zająć prezydyum Koła polskiego.

Obchód ks. Józefa. Uroczystości dla upamiętnienia setnej rocznicy śmierci ministra wojny i naczelnika siły zbrojnej polskiej, ks. Józefa Poniatowskiego rozpoczną się w Krakowie 5 października. Przed południem odbędzie się uroczysta msza na Błoniach dla organizacyi sokolich i innych towarzystw, poczem nastąpi uroczyste poświęcenie proporca oddziału konnego Sokoła w Krakowie. Na uroczyste zawody ku czci ks. Józefa zapowiedziany jest nadto przyjazd drużyny konnej z Sandomierza.

W Cieszynie odbyła się ubiegłej niedzieli wielka, katolicko-polska uroczystość. Przedpołudniem wikaryusz generalny, ks. prałat Kollek, po mszy św. polowej dokonał poświęcenia internatu dla polskiej katolickiej młodzieży szkół średnich. Kazanie okolicznościowe wygłosił prof. ks. Tomanek. Popołudniu na placu przed internatem odbył się publiczny wiec pod przewodnictwem ks. dziekana Dudka. Referaty wygłosili: rejent dr. Dybowski o znaczeniu internatu dla polskiego ludu, poseł ks. Londzin o jubileuszu „Dziedzictwa bł. Jana Sarkandra" i jego zasługach, p. K. Holeksa z Krakowa o Edykcie medyolańskim. W uroczystości wzięło udział koło 2.000 ludności. Przybyły delegacye z całego Śląska Cieszyńskiego. Bardzo licznie reprezentowane było duchowieństwo.

ZABÓR ROSYJSKI.

W Chełmie gubernialnym. Ostatnie dnie zeszłego tygodnia zaznaczyły się energiczną i wytężoną pracą nad przeobrażeniem zewnętrznie Chełma. Przedstawiciele straży ziemskiej obchodzili sklepy, nakazując zamykanie, lub zdejmowanie polskich napisów i szyldów. Gdy niektórzy śmielszej natury zapytywali, na jakiej zasadzie stawiane jest to wymaganie, odpowiadano, że „tak ma być". Żądanie okazania piśmiennego rozporządzenia — zbywano milczeniem. Naturalnie pierwsi żydzi zaczęli wypełniać polecenie gorliwie, zacierając rozmaitymi kolorami polskie napisy.

Zgon biskupa żmudzkiego. Dnia 20 b. m. wieczorem zmarł w Berlinie po nieudałej operacyi wydobycia kamieni żółciowych biskup żmudzki ks. Kasper Cyrtowt. Zwłoki po uroczystem nabożeństwie żałobnem przewiezione będą do Kowna.

Kasper Felicyan Cyrtowt urodził się w Wewirżanach na Żmudzi w kowieńskiej gubernii 1841 r. z rodziny włościańskiej. Gimnazyum ukończył w Szawlach, poczem wstąpił do seminaryum duchownego w Worniach, następnie ukończył Akademię duchowną w Petersburgu. Mianowano go zaraz profesorem seminaryum duchownego w Kownie, a następnie profesorem i inspektorem Akademii duchownej w Petersburgu. Stąd powołany został na rektora seminaryum duchownego w Kownie i mianowany sufraganem dyecezyi żmudzkiej. Niejednokrotnie rządził dyecezyą jeszcze za życia biskupa Pallulona a po śmierci tegoż w maju r. 1910 mianował go biskupem dyecezyi żmudzkiej z rezydencyą w Kownie.

Nowe ograniczenia Polaków na Litwie? Od prezydentów miast na Litwie i Białorusi ministerstwo spraw wewnętrznych zażądało dostarczenia informacyi co do podziału według narodowości wyborców do rad miejskich, co do radnych miejskich i osób urzędujących z wyboru, wre-

szcie co do pracowników t. zw. prywatnego najmu w instytucyach municypalnych. Daty powyższe mają być zebrane z ostatnich 8 lat. W fakcie zażądania informacyi tych upatruje prasa zapowiedź, że przy reformie ustawy miejskiej z r. 1881 rząd przeprowadzi oddawna przez nacyonalistów żądane ograniczenia wpływu Polaków. Prawdopodobnie nowy projekt ustawy miejskiej będzie tak zredagowany, ażeby samorząd miejski na Litwie i Rusi oddać całkowicie w ręce rosyjskie.

Jubileusz bojkotu. W tych dniach obchodzi warszawska gazeta antysemicka „2 grosze" jubileusz rocznego istnienia. Rozwój niezwykły tego pisma dochodzącego już obecnie do 50 tysięcy nakładu, okazuje najlepiej powodzenie w Królestwie idei bojkotu, który nie ustaje — a owszem wzmaga się — u nas niestety inaczej!

ZABÓR PRUSKI.

O wielkopolską demonstracye. Znana wielkopolska działaczka p. Aniela Tułodziecka za rzekome wykroczenie przeciwko ustawie o stowarzyszeniach została swego czasu wskazaną przez sąd ławniczy w Poznaniu na 60 marek grzywny. Kary nie zapłaciła, lecz poszła do więzienia. Gdy je 19 lipca opuszczała, oczekiwało przed gmachem więziennym kilkaset osób, które pannie Tułodzieckiej urządziły owacyę. Naturalnie, że zjawiła się policya, która rozproszyła zgromadzonych, a opierających się zapisała do kary. Z powodu tego zajścia wytoczono proces panom: Zdzisławowi Rzepeckiemu, Mannowi, Kośmidrowi, Schulcowi, Jęczkowiakowi, Niejąckiemu i redaktorowi Powidzkiemu. Rozprawa odbyła się wczoraj przed sądem ławniczym pod przewodnictwem sędziego Ueckera, który w uzasadnieniu wyroku powiedział, że była to „polska demonstracya", a państwo pruskie nie może ścierpieć, aby „wielkopolska agitacya" opierała się jego ustawom. Sąd jednak w tym wypadku wydał wyrok łagodniejszy niż pragnął zastępca prokuratora, który wniósł o więzienie, dla pana Rzepeckiego nawet o 3 miesiące. Skazani zostali panowie: Rzepecki, Mann, Kośmider, Stan. Schulc, Jęczkowiak, Niejacki na 21 mk kary, a pan Rzepecki prócz tego jeszcze na 30 marek za obrazę policyanta. Pan Powidzki został uwolniony, ponieważ nie zdołano mu udowodnić winy.

Z Wielkopolskiej prasy. Jak donoszą z Grudziądza, onegdaj odbyła się tam uroczystość otwarcia nowego gmachu „Gazety grudziądzkiej", pisma ludowego, liczącego przeszło 100.000 prenumeratorów.

6 Polaków zabitych. Na kopalni Teutoburg w Westfalii wydarzyło się nieszczęście. Sześciu górników polskich wpadło do szybu i zabiło się na miejscu.

Wieści z Bałkanu.

Barbarzyńskie okrucieństwa Greków.

Rząd bułgarski otrzymał wiadomość, że 2.500 Bułgarów z okolicy Floriny zosłało przez władze greckie deportowanych na małą wyspę niezamieszkałą na morzu Egejskiem, gdzie część ich wyginęła z głodu, a innych wybito. Fakty te, dowodzące masowego wytępienia Bułgarów, wywołały we wszystkich kołach, zwłaszcza u Macedończyków, wielkie rozgoryczenie.

Bawiący tam misyonarz amerykański, Dr. Clark, donosi, iż od świadka naocznego dowiedział się, że pożar w Strumicy, który trwał ośm dni i nocy, został podłożony przez wojsko greckie, które otrzymało w tym kierunku rozkaz.

Niepokoje w Albanii a Serbia.

Na północnej granicy Albanii przychodzi od szeregu dni do krwawych starć między dobrze uzbrojonymi Albańczykami a wojskiem serbskiem i czarnogórskiem. Czterdziestu rannych Serbów przybyło do Belgradu z Prizrentu. Napady Albańczyków na granicę serbską ciągle się powtarzają.

Koła rządowe serbskie oświadczają, że Serbia ma prawo domagać się od Europy upewnienia swych granic. Jeśli mocarstwa tego nie zrobią, to Serbia postąpi samodzielnie.

Układ bułgarsko-turecki.

Turecko-bułgarski protokół pokojowy zaczyna się od słów: „Obaj władcy, życząc sobie, aby wzajemne stosunki ułożyły się na trwałych i silnych podstawach..." We wstępie niema mowy, jak w protokole londyńskim o „wiecznej przyjaźni".

Artykuł I-szy ustala nową już granicę.

Art. II-gi reguluje kwestyę narodowościową. Mieszkańcom obszarów, które pozostaną przy Bułgaryi, pozostawia się termin czterech lat, po którym muszą albo wyemigrować, albo przyjąć narodowość bułgarską. Przez te cztery lata ludność ta nie będzie pociągana do służby wojskowej.

Art. III-ci omawia prawa muzułmanów i ich gmin. Muzułmanie korzystać będą z tych samych praw politycznych, jakie posiadają chrześcijanie bułgarscy.

Wedle artykułu IV-go miejscowości opróżnione mają być administrowane przez gminy muzułmańskie.

Art. V-ty ustala kwestyę zupełnego zawieszenia broni.

Wedle art. VI-go opróżnienie miejscowości, które pozostaną przy Bułgarach, nastąpić ma w przeciągu dwóch miesięcy.

Art. VII-my dotyczy wymiany jeńców.

Dalszy artykuł stwierdza, że pokój londyński o tyle pozostaje w mocy, o ile obecny nie zmienił go w czemkolwiek. Obecny układ wchodzi w życie zaraz po podpisaniu go.

Żądaniu Bułgarów, aby osobny artykuł poświęcić wzniesieniu pomników na polach walki, zostało odrzucone.

Do protokołu doręczono cały szereg pism dodatkowych.

Z POWIATÓW i GMIN.

Kozowa, pow. Podhajce.

Kwiatki i kwiateczki ruskiej niwy.

Nasza wioska do najnowszych czasów, chociaż w większej połowie liczy Polaków, mówiła po rusku.

Teraz dopiero zaczyna się budzić ludność z uśpienia. Lud zaczyna poczuwać się, że są Polakami i że należy mówić po polsku.

Ta zmiana nie podobała się tutejszemu ks. ruskiemu, który nakazuje, ażeby do niego inaczej nie mówić, jak tylko po rusku, lecz ludność, w tym kierunku raz rozbudzoną, trudno powstrzymać. I napomnienia ks. B. nie odnoszą skutku. Wobec tego ks. B. chwycił się innego środka tamowania mowy polskiej t. j. rąk i nóg, ponieważ te środki radykalne ks. B. nosi zawsze przy sobie i może ich użyć w każdej chwili. Sposobność użycia tych środków radykalnych nadarzyła się 17 września b. r. Chłopak narodowości polskiej przyszedł do ks. B. w pewnej sprawie i pozdrowił księdza jak należy, lecz wypowiedział pozdrowienie po polsku.

Na to odezwał się ks. B.: ty ne znajesz, jak do mene majesz howoryty? — złapał chłopca za uszy i użył do tego jeszcze swojej wielebnej nogi t. j. kopnął go za to, że śmiał mówić po polsku. Nie potrzebujemy być pod Prusakiem, gdyż takie rzeczy można spotkać już w Galicyi. Tam zabrania się odzywać po polsku ustawą, u nas zaś wyzywaniem nam i kopaniem.

Proszę szanownej Redakcyi łaskawie umieścić ten artykulik na szpaltach tygodnika „Ojczyzny", — niechaj wszyscy dowiedzą się, jak nas traktują bracia Rusini za odezwanie się po polsku. *M.*

Przemyślany.

Wycieczka do Lwowa.

Już od dawna projektowana celem zwiedzenia wystawy 1863 r. odbyła się staraniem Koła T. S. L. w Przemyślanach w dniach 7-go i 8-go września.

Z powodu tegorocznych klęsk elementarnych wycieczka nie była tak zbyt liczna, bo tylko około 60 osób wzięło udział, a to ze wsi: Białego, Borszowa, Dąbrowy ad Borszów, Hanaczowa, Krosienka, z Łahodowa „drużyna bartoszowa"

z naczelnikiem Hałajskim na czele, z Poluchowa Małego, Podusowa, Siworóg ad Łahodów i Przemyślan.

Po przybyciu do Lwowa w niedzielę rano i wysłuchaniu sumy w kościele Bernardynów, udała się wycieczka na plac powystawowy, gdzie zwiedziła panoramę racławicką i wystawę 1863 roku.

Po obiedzie udała się wycieczka do teatru na przedstawienie „Kościuszko pod Racławicami". Do teatru dostaliśmy 10 loż, za opłatą po 1 K od osoby. Takie miejsce kosztuje zwyczajnie kilka koron, więc też należy się dyrektorowi teatru p. Hellerowi gorące podziękowanie za ofiarność.

W poniedziałek rano, o godz. 8-mej odbyła się dla wycieczki staraniem Wielebnego ks. Puchalskiego, msza św. w katedrze z przemówieniem.

Po mszy udaliśmy się znowu do parku stryjskiego, celem wzięcia udziału w uroczystości obchodu 50-tej rocznicy powstania polskiego przeciw zaborcom.

Następnie zwiedziliśmy „Wysoki zamek" z kopcem Unii lubelskiej. Przewodnikami naszymi byli delegaci Koła T. S. L. Akademickiego PP. Garbień, Dąbrowski i Sołtysik. Panowie ci poświęcili 2 dni oprowadzając niestrudzenie wycieczkę, za to im należy się serdeczne podziękowanie.

Nocleg i przekąski mieliśmy prawie za darmo, bo tylko za zwrotem kosztów.

Na pożegnanie, w domu akademickim przemawiał p. Sołtysik wskazując na potrzebę pracy oświatowej i łączenia się Polaków tu na wschodzie; zaś drużyniak J. Hałajski w kilku słowach podziękował od wycieczkowców p. przewodnikom za ich trudy i gościnę. Hymnem „Jeszcze Polska nie zginęła" pożegnaliśmy się ze Lwowem.

Podczas całej wycieczki był bardzo podniosły i wesoły nastrój.

Podczas jazdy rozbrzmiewały ciągle śpiewy, a rej wodziła „drużyna bartoszowa" z Łahodowa. Do Lwowa przyszli piechotą, bo nie stać ich było na kolej.

Jakkolwiek w wycieczce brali udział starzy i młodzi, kobiety i mężczyźni, wieśniacy i inteligencya, wszyscy jednak byli ożywieni i wszyscy obiecywali sobie, jak się czasy poprawią, urządzić sobie znowu wycieczkę do Podhorzec do Lwowa, a może nawet i do Krakowa. *Uczestnik.*

Łąka, pow. Rzeszów.

Poseł Tomaka wśród swoich wyborców.

W niedzielę t. j. 14 września przybył do nas poseł sejmowy p. Wincenty Tomaka z Trzebowiska i urządził zgromadzenie po nieszporach, na które przybyli chłopi licznie z całej parafii t j. z Łąki, Łukawka, Palkówki i Terliczki. Zgromadzenie zagaił ks. Józef Przybyła, którego też jednomyślnie obrano przewodniczącym. Pan poseł Tomaka po przeszło godzinnej mowie przedstawił sprawę klęsk elementarnych, reformy wyborczej sejmowej i innych konieczności ludowych. Do spraw ważnych poruszonych przez pana posła wywiązała się ożywiona dyskusya, która trwała przeszło dwie godziny, w której zabierali głos p. Rybak, p. Siracki, ks. Przybyła i wielu innych.

Następnie uchwalono następujące rezolucye:

1) Chłopi, zebrani na wiecu parafialnym w Łące, wzywają Koło polskie w Wiedniu, aby energicznie upomniało się u rządu o zapomogę dla kraju najmniej w kwocie 40 milionów.

2) Żądają, by nie rozdawano zapomóg w formie soli i grysu, jak za p. Bobrzyńskiego, lecz te pieniądze obracano na budowę dróg i mostów, to ludzie sobie zarobią, i drogi, któremi się dziś trudno dostać, będą lepsze.

3) Domagają się, by Wydział Rady powiatowej przyspieszył budowę mostu na Wisłoku w Trzebowisku, który jest bardzo konieczny, i wzywają posłów p. Angermana i p. Tomakę, by wystarali się u władz kompetentnych o potrzebne fundusze na budowę tego mostu.

Wyrażono serdeczne podziękowanie panu posłowi Tomace, który nie tylko przed wyborami, ale i po wyborach jeździ po swych wyborcach, by się dowiedzieć, co wyborcom dolega. *Wyborca.*

Świerchowa, pow. Jasło.

Genia Kmiecikówna, opalona od pioruna w czasie powodzi w dniu 3 września b. r. w Świerchowej, umarła w szpitalu w Jaśle, we wtorek dnia 16 września b. r. po dwunastu dniach strasznych cierpień. Pogrzeb odbył się w Jaśle we środę dnia 17. września b. r.

Dla biednej wdowy Magdaleny Kmiecikowej w Świerchowej, pogorzałej od pioruna w czasie powodzi, przysłali datki: Mieszkańcy gminy Świerchowej 85 K, Starostwo c. k. jasielskie 50 K, Ks. Ciebiera z Brzysk 5 K z dopiskiem: „ziarnko do ziarnka", Ks. Dziekan Zygmunt Kwieciński ze Załęża 20 K, Ks. Wyrwa z Ryglic koło Tuchowa 4 K, Stanisław Morawa oficyant sądowy z Nowego Targu 1 K, Jan Żurawski z Wiednia 2 K, A. Baranowska z Jasła 4 K, Ks. kanonik Józef Dybaś z Przeworska 10 K, I. Karakulski kierownik szkoły w Husowie obok Łańcuta 1 K, Marya Strzetelska z Jasła 2 K, Tadeusz Strzetelski z Jasła 1 K, Redakcya „Ojczyzny" 5 K. Razem 190 K.

J. W. P. Starościna Łęczyńska z Jasła przywiozła dla jej dzieci nowe sukienki, Kółko rolnicze w Świerchowej darowało jej 3 q tomasyny, która się w pożarze spaliła, wartości 22 K 50 h, gmina Świerchowa darowała jej podatek gminny na nią przypadający.

Wszystkim łaskawym ofiarodawcom „Bóg zapłać!"

Jan Kryspin Trzeciak,
nauczyciel w Świerchowej,
o. p. Osiek koło Żmigroda.

Gwoźnica górna, pow. Strzyżów.

Przedstawienie amatorskie.

Za staraniem Związku kat.-społecznego, odbyło się w dniu 17. sierpnia b. r. w Gwoźnicy górnej, w sali budynku szkolnego przedstawienie amatorskie. Na całość tego przedstawienia złożyły się następujące punkta!

Słowo wstępne o naszych stosunkach społeczno-narodowo-polskich wygłosił z przejęciem kierownik szkoły z Gwoźnicy dolnej p. Stanisław Delimat.

Zaraz po słowie wstępnem odegrane zostały dwie sztuki patryotyczne p. t. „Wóz Drzymały" i „Kosa Kościuszki".

Aktorzy składający się z wiejskich chłopaków i dziewcząt, pod kierownictwem ucznia VIII. kl. gimnazyalnej p. Józefa Kowalskiego wywiązali się ze swego zadania znakomicie. Sztuki grali następujący aktorzy: W. Lubas, S. Delimat, M. Indyk, I. Przyboś, I. Kowalski, I. Lubas, K. Lubasówna, M. Kowalska, M. Witkowska, E. Witkowska, I. Mikoś, A. Lubas, I. Lubas, I. Przyboś.

Pomimo niepewnej pogody publiczność na przedstawieniu dopisała, nawet nie brakło i zamiejscowej inteligencyi.

Imieniem ogółu składam p. studentowi Józefowi Kowalskiemu za poniesione trudy całkiem bezinteresownie, jakoteż p. kierownikowi szkoły miejscowej p. Antoniemu Markowiczowi i Janowi Lubasowi, i wszystkim grającym serdeczne podziękowanie.

Pożądanem by było, aby częściej i w każdej wsi były takie przedstawienia, wtenczas zapewne oświataby się podnosiła i przynosiłaby lepsze owoce, — bo oświata ludu dokona cudu!

Aktor, *W. L.*

Myślenice.

Igraszka z życiem ludzkiem.

Piszą nam z Myślenic: Jedną z najbardziej upośledzonych gmin w Galicyi, a zarazem stale nawiedzanych nawałnicami, wylewami i t. d., jest gmina Lubień, oddalona 18 km. od Myślenic z jednej strony, a 10 km. od kolei Mszany Dolnej z drugiej, przynależna do gminy Lubień Zarębki. Osada Zarębki, licząca przeszło 500 dusz, dobrze zagospodarowana i przeszło 100 domostw gospodarskich posiadająca, pozostała zupełnie odciętą od świata przez brak wszelakiej komunikacyi.

Na długoletnie upominania się okolicznych właścicieli licznych domostw u b. miejscowego wójta o postawienie jak najprędsze mostu, mającego łączyć Lubień z Zarębkami, oświadczył im tenże: „a niech was woda zaleje, jak wyginiecie, będzie spokój". — Postawiono prowizoryczną, chwilową kładkę na cienkich kijach i przez nią z narażeniem życia każą przechodzić: lekarzowi do chorego, księdzu do konającego, dzieciom do szkoły i t. d., furmanki zaś muszą przeprawiać się przez rzekę Rabę, jeżeli nie jest wezbraną, lub zaniechać tak niebezpiecznej dla życia przeprawy. Gdy z końcem ubiegłego roku wybuchła w Zarębkaah szkarlatyna, która nawiasem mówiąc, trwa po dzień dzisiejszy, nikt nie był w stanie powiadomić odnośnych czynników sanitarnych o wybuchu zarazy, a fizykat powiatowy dla stwierdzenia kilku wypadków śmiertelnych nie mógł się do gminy Zarębki dostać, gdyż gmina ta i wieś cała wszelką komunikacyę utraciła i w zupełności od świata odciętą została.

Lutowiska, pow. Lisko.

Kościół nieukończony w Lutowiskach.

Aż do ostatnich czasów nie było kościoła ani księdza polskiego w miasteczku Lutowiskach, w powiecie liskim. Wskutek tego katolicy Połacy w Lutowiskach i licznych wioskach górskich znajdowali się w bardzo trudnych i smutnych stosunkach religijnych.

Wreszcie z z woli Boga przybyłem w te strony przed 8-miu laty, aby tu kościół wybudować i parafię zorganizować. Tymczasem odprawiam nabożeństwo w lichym baraku na placu wynajętym. Ale natrafiłem na bardzo trudne stosunki miejscowe, bo nie ma tu dworu katolickiego, a parafianie przeważnie robotnicy ubodzy i nieliczni, rozrzuceni w 20 miejscowościach górskich, nie są w możności złożyć potrzebny fundusz na budowę świątyni, choć są chętni i ofiarni. Żeby przecież spełnić moje posłannictwo, musiałem z konieczności odwołać się do publicznej ofiarności i z zebranych ofiar kupiłem plac pod budowę i przy pomocy Bożej buduję tu pierwszy kościół parafialny.

Dzięki Bogu stoi już kościół, wybudowany jedynie z Opatrzności Bożej i ofiarności społeczeństwa polskiego. Ale jeszcze nieukończony, bez okien, drzwi, posadzki, niewykończony zewnątrz ani wewnątrz. Trzeba koniecznie wykończyć budowę, a przynajmniej mury zabezpieczyć przed zimą, a nie ma czem, bo wszelkie fundusze wyczerpane a od 2 miesięcy nie ma czem płacić robotnika ani za materyały. Dlatego jeszcze raz proszę najuprzejmiej Wszystkich Szanownych Czytelników na miłość Boga i Ojczyzny o łaskawe datki na dokończenie budowy kościoła. A Bóg Wszechmocny najlepiej wynagrodzi.

Wszelkie ofiary proszę uprzejmie przysyłać pod adresem: Urząd parafialny obrz. łać. w Lutowiskach, poczta w miejscu albo Administracya „Ojczyzny" Kraków, ulica Kopernika L. 8.

Lutowiska, dnia 18 września 1913.

Ks. Huciński
pierwszy proboszcz lutowiski.

Chrzanów.

Z naszych placówek przemysłu.

Siedzibą największego bezprzecznie powiatu Galicyi jest miasto Chrzanów; niezbyt rozległe, rozłożone w dolinie, kończącej się w stronie południowo-zachodniej pogórzem, — ma tak wiele cech charakterystycznych w sobie, że godne jest szerszej uwagi. Stemplem całego powiatu, to silnie rozwinięty przemysł, bo na okół dokąd zmierzą Twe kroki czy do Kąt leżących u stóp Chrzanowa, czy dalej nieco do Jaworzna, Sierszy, Trzebini, Kościelca, Krzeszowic, Tenczynka, wszędzie widnokrąg szeroki polskiej wsi poprzecinanej masą fabrycznych kominów, — napotkasz domki schludniejsze, z cegły, nie rzadko wille o artystycznem poczuciu, co ogólnie świadczyć może i o dobrobycie większym i o lepszej zapobiegliwości.

Już z okien wagonu kolejowego, jadąc z pobliskiego Krakowa, dostrzedz możesz pod Trzebinią niezwykłą rzecz. Wieś polska, Trzebinia, o której możeś co słyszał bracie ma wygląd jakiegoś małego angielskiego Manchesteru, przeszło pół kopy kominów fabrycznych zasiadło jej obejście, wniosło ruch niemal wielkomiejski, rozwinęło jej granice w czwórnasób a z dobrobytem wreszcie zmieniło charakter sielski wsi, w typ polskiej Łodzi.

Nie dziw więc, że Chrzanów jako stolica tak przemysłowego okręgu, posiada na wewnątrz wszelkie cechy, które są okręgu całego odgłosem i które stawiają ją w rzędzie najbogatszych miast prowincyonalnych Galicyi.

Stosunki dla Polaków jednakowoż przedstawiają się więcej niż niepomyślnie. Miasto dzisiaj opanowali doszczętnie żydzi, oni mu nadają ton, traktują zepchniętą w zaułki ludność katolicką per „caban" i „goj". **Mowę uprzywilejowaną w Chrzanowie, którą słyszysz dokądkolwiek się zwrócisz, jest. . żargon lub niemczyzna.** Żydzi miast się zasymilować wnoszą zgnilną wstrętną germanizacyę, w sklepach utrzymują towar pruski — a przecież wielu nieuświadomionych Polaków żydów wspiera — choć istnieją 2 spółki spożywcze chrześcijańskie, kółko rolnicze, i choć się sami przekonują, do czego zmierza czem raz dalej posuwająca się siła żydów.

Czas wysnuć wnioski, by nie było za rok, za dwa za późno.

Chcą im jeszcze dać nasi „emigracyjni" politycy szersze prawa — no! wówczas byśmy wyglądali! — Trudno by z nich było potem porobić Kanarków i przewieźć Pacyficiem kanadyjskim za morza. — „Sokół" od lat paru rozwijający w własnym gmachu intenzywną działalność, wykazuje ruch organizacyjny dzięki niestrudzonym jednostkom, a z nich najruchliwszym jest naczelnik stałej drużyny „Sokała" prof. Pietrzak.

Budowę kościoła zaczęto u nas z wiosną pod kierownictwem miejscowego budowniczego Oszackiego. Jest nadzieja, że z przyszłą wiosną kościół zostanie ukończony całkowicie, a ludność, której brak pociech religijnych, pozyska nową placówkę ku własnemu i narodu pożytkowi. Szkoda wielka tylko, że nie zachowano choć w najogólniejszych rysach charakterystycznych cech starego z XVI w. pochodzącego kościółka.

Gimnazyum, które posiada klas 3, mieści się w własnym gmachu przy ul. Kościuszki, sądzić należy, że posłowie tutejsi postarają się, by je przyjęto na etat rządowy.

Wszyscy pragną by to co złe tutaj naprawić się dało.

Brat z nad Sanu.

Zakopane.

W numerze 420 krakowskiej „Nowej Reformy" z dnia 12 września r. b., w dziale inseratowym (numer ogłoszenia 7644) ukazało się niepodpisane pismo w znanej naszym czytelnikom sprawie nadużyć w Powiatowej Kasie Oszczędności na rzecz marszałka powiatowego dra Augusta Chramca i burmistrza nowotarskiego, p. Józefa Rajskiego, z których pierwszy jest prezesem Wydziału tej Kasy, drugi dyrektorem.

Z inseratem anonimowym, nieobowiązującym nikogo, za który nikt nie odpowiada, nie wartoby właściwie polemizować, gdyby nie była to sprawa publiczna i bardzo ważna.

Odpowiemy tylko na istotne ustępy inseratu. Autorowie, przedstawiający się, jako „Grono interesowanych" twierdzą, że kampanię prasową w tej sprawie prowadzi czasopismo „Zakopane". Tak jednak nie jest, bo zabierały głos w tej sprawie przed „Zakopanem" dwa pisma: „Naprzód" i „Gazeta Ludowa" a po dwugłosie dra Józefa Diehla i dra Wacława Karszewskiego w „Zakopanem" — „Ojczyzna" i „Słowo Polskie". Kto kłamie? Niewiadomo, bo inserat niepodpisany...

Najważniejsze zdanie inseratu brzmi tak:

„Ani dr. Chramiec, ani p. Rajski nie mają żadnych zobowiązań w Powiatowej Kasie Oszczędności w Nowym Targu i o pożyczkę żaden z nich w tej Kasie się nie starał. Natomiast Towarzystwo akcyjne Zakładu wodoleczniczego dra Chramca uzyskało w tejże Kasie kredyt wekslowy z zapisem kaucyjnym na majątku Towarzystwa do wysokości 250.000 koron a zakłady przemysłowe dra Nowotnego i Spółki pożyczkę

hipoteczną w kwocie 95.000 koron. Z kredytu wekslowego korzystało Towarzystwo akcyjne już od roku 1910 a więc nie wyłącznie w krytycznym czasie finansowym w kraju. Pożyczki hipotecznej dla dra Nowotnego i Spółki udzieliła Kasa jeszcze w roku 1911".

Niech na te twierdzenia odpowie hipoteka, najpewniejsza z ludzkich prawd.

W zbiorze dokumentów hipotecznych w Nowym Targu, pod liczbą czynności: 644/13 (l. w. h. 521 ks. gr. gm. kat. Zakopane) znajduje się skrypt dłużny, podpisany dnia 28 lutego 1913 r. przez dra Chramca i p. Szancera w imieniu Rady zawiadowczej Zakładu, zaczynający się tak: „Dyrekcya Powiatowej Kasy Oszczędności w Nowym Targu przyrzekła udzielić Zakładowi kredyt wekslowy w wysokości kwoty 200.000 koron". Dołączony zaś protokół posiedzenia Rady nadzorczej z dnia 28 lutego 1913 r. zawiera ustęp taki: „Dr. Chramiec zdaje sprawę z przebiegu rokowań z Powiatową Kasą Oszczędności celem uzyskania pożyczki z zapisem kaucyjnym na weksle do wysokości 200.000 kor.". Prawdą tedy jest, że Zakład dra Chramca, którego współwłaścicielem w conajmniej 6/10 częściach jest p. Chramiec, otrzymał pożyczkę w czasie krytycznym t. j. w r. 1913, skoro Kasa przyrzekła ją a p. Chramiec starał się o nią przed lutym, i w lutym r. b. Kto kłamie? Niewiadomo, bo inserat niepodpisany...

I o panu Rajskim niech mówi hipoteka. Jak świadczy u. p. l. w. h. 765 ks. gr. gm. kat. Szaflary i l. w. h, 259 ks. gr. gm. kat. Rogoźnik jest on jawnym współwłaścicielem firmy: „Wł. Dudziński, Nowotny i Spółka Wapienniki w Szaflarach i Rogoźniku". Na skrypcie dłużnym z daty: Nowy Targ, 28 sierpnia r. 1912 (dwunastego) dla pożyczki 98.000 (dziewięćdziesiąt ośm tysięcy) koron, znajdującym się w zbiorze dokumentów pod l. cz. 2133/12 podpisany jest według klauzuli legalizacyjnej l. cz. G. 1310/12 prócz innych wspólników, także „osobiście sądowi znany" p. Józef Rajski. Kto kłamie? Niewiadomo, bo inserat niepodpisany...

Zaniepokojonej opinii publicznej nie wystarczy kłamliwy inserat. Żądamy oficyalnego komunikatu, zapowiedzianego przez namiestnictwo, które chyba nie będzie tuszowało dłużej, jak dotychczas starostwo, tajemniczych praktyk szkodników nowotarskich i nie pozwoli, aby przewodzili Radzie powiatowej ludzie, kompromitujący ideę samorządu.

W całej sprawie niniejszej chodzi prasie o honor samorządu, klice zaś pseudo-góralskiej o zatwierdzenie wyboru p. Chramca na marszałka, a p. Rajskiego na wicemarszałka, o czem „grono interesownych" w kłamliwym i humorystycznym inseracie nie wspomina wcale. Prawdziwi, dbający o honor Podhala, górale dali już wyraz swemu oburzeniu nie dopuszczając za sprawą Władysława Orkana do przewodniczenia na ostatnim Zjeździe Podhalan w Czarnym Dunajcu — p. Chramca i solidaryzują się z kompanią prasową, która oczyści atmosferę moralną pod Tatrami!.

Odwołanie oszczerstwa.

W czasie kampanii wyborczej pojawiły się oszczerstwa, jakoby wszechpolacy i wogóle stronnictwa, które przeciwstawiały się blokowemu projektowi reformy wyborczej, zawarły sojusz z moskalofilami. Dzienniki blokowe nieustannie powoływały się na cytatę z "Rusłana". Oświadczenia p. Grabskiego i p. Tad. Cieńskiego zaprzeczyły tej insynuacyi.

Na skutek wytoczonego przez p. St. Grabskiego procesu obecnie w Nr. 207 „Rusłana" z dnia 18 września 1913 r. pojawiło się następujące oświadczenie:

Sprostowanie. W Nr. 129 dziennika „Rusłan" z dn. 13 czerwca 1913 r. na str. 2 pod nagłówkiem: „Ruch przedwyborczy" pojawiła się notatka tej treści: „Stwierdzamy na podstawie najautentyczniejszych informacyj, że p. Cieński, p. Grabski i dr. Dudykiewicz (!!) zawiązali piśmienny pakt co do przeprowadzenia wyborów sejmowych. Owe piśmienne oświadczenia zobowiązali się wzajemnie zwrócić sobie po wyborach".

Jako odpowiedzialny redaktor dziennika „Rusłan" oświadczam obecnie, że zwrócony w tej notatce zarzut przeciw WSzan. Profesorowi drowi Stanisławowi Grabskiemu odwołuję jako bezpodstawny i nieodpowiadający rzeczywistości, a za krzywdę, zrobioną jemu przez tę notatkę, **przez to oświadczenie go przepraszam.** *Semen Horuk.*

Oto nowy dowód, że **oszczerstwa, rzucane na nasze stronnictwo, są pozbawione cienia prawdy.** Może wobec tego oświadczenia i z szpalt „Przyjaciela ludu" zniknie zarzut przeciw nam moskalofilstwa, czyli sojuszu z Moskalami.

WIADOMOŚCI.

Powiatowe zebranie członków i zwolenników „Narodowego Związku chrześcijańsko-ludowego" w Bochni odbędzie się w przyszły czwartek, 2 pazdziernika w stodole pp. Rejkowskich, gdzieśmy dotąd stale obradowali. O ile do tego czasu namyśli się Rada powiatowa i, jak być powinno, da nam salę — to potem przeniesiemy obrady do Rady powiatowej. Początek obrad o godz. 12 w południe.

Omawiać będziemy: sprawę klęsk elementarnych, odpisanie podatków, zapomóg — a dalej sprawę zwołania Sejmu i załatwienia reformy wyborczej. Referaty objęli: poseł Wincenty Pilch i redaktorzy Stanisław Rymar i Karol Wierczak. Przybywajcie licznie!

Wiec ludowy w Zgłobniu. W niedzielę 5 października o godz. 1 w południe po sumie odbędzie się Zgromadzenie ludowe w Zgłobniu, na którem sprawozdanie poselskie, reformę sejmową i pomoc z powodu klęsk elementarnych przedstawią posłowie **L. Dobija, Winc. Tomaka** i prezes Narodowego Związku chrześciańsko-ludowego **J. Zamorski.**

Przybywajcie z okolicznych wsi na ten wiec jak najliczniej.

Wybór do parlamentu. Przy wtorkowych wyborach uzupełniających do parlamentu z okręgu Podgórze-Wieliczka-Bochnia otrzymał Dr. Emil Bobrowski 2919 głosów, Dr. Tadeusz Rutowski 2223 głosów. W szczególności otrzymali w Bochni Dr. Rutowski 779 głosów, Dr. Bobrowski 604 gł.; w Wieliczce Dr. Rutowski 419 gł., Dr. Bobrowski 585 gł.; w Podgórzu Dr. Rutowski 1025 gł., Dr. Bobrowski 1730 gł. — Posłem wybrany socyalny demokrata Dr Emil Bobrowski.

Macierz polska wydała jako Nr. 48 swej Biblioteki opowieść z czasów Kazimierzowskich p. t. „Trzaska i Zbroja". Autorką jest pani Antonina Domańska. Opowieść powyższa została odznaczona pierwszą nagrodą na Konkursie Gazety świątecznej. Książeczka liczy 83 strony druku, cena 50 hal.

Z powodu zmiany opału w warzelniach wschodniej Galicyi, a mianowicie opału ropą na opał węglem, która to zmiana pociągnęła za sobą znaczne przebudowy, nastąpiło czasowe, ale znaczne zmniejszenie produkcyi soli topkowej, wskutek czego zmuszony jest krajowy zarząd sprzedaży soli zaopatrywać jeszcze przez pewien niedługi okres czasu część kraju należącą dotychczas do okręgu zbytu soli topkowej, solą kamienną z Bochni lub Wieliczki.

Niesumienni prywatni kupcy korzystając z tego, że ludność, przyzwyczajona do soli warzonki, dopomina się jej natarczywie, sprzedają zapasy tej soli po cenach znacznie droższych niżeli cena wyznaczona przez krajowy Zarząd sprzedaży soli, mianowicie 20 gr. za 1 kg.

Z całym naciskiem zaznacza zarząd solny, że przez wspomniane zarządzenie cena soli topkowej w drobnej sprzedaży po 20 gr. za 1 kg. nie uległa żadnemu podwyższeniu, wszelkie zatem pogłoski o podrożeniu soli, oraz o mającem nastąpić zaprzestaniu produkcyi soli topkowej są nieprawdziwe i obliczone jedynie na łatwowierność kupujących i niesumienny wyzysk nieuczciwych sprzedawców.

O każdem nadużyciu przy sprzedaży soli winna ludność we własnym interesie zawiadomić właściwą władzę gminną, ewentualnie wprost krajowy zarząd sprzedaży soli przy Wydziale krajowym we Lwowie, kartką pocztową lub telegraficznie.

Hojny zapis. Zmarły onegdaj w Nicei dr. Alfred Kalisz, który dłuższy czas wykonywał praktykę lekarską w Tuchowie, a ostatniemi czasy zamieszkał w Sarnowie, zapisał na rzecz funduszu wdów i sierót po lekarzach 10.000 kor.

Dymisya wiceprezydenta Dyrekcyi skarbu. Wiceprezydent krajowej Dyrekcyi skarbu w Galicyi dr. Stanisław Szlachtowski wniósł dymisyę ze swojego stanowiska.

Książę Józef Poniatowski. Zbliża się setna rocznica którą nietylko jeden stan narodu święcić będzie uroczyście. Popularny zwycięzca z pod Raszyna żyje w sercu każdego rodaka, więc też wszędzie gdzie dźwięk polskiego słowa rozbrzmiewa, wszędzie sławić będziemy pamięć tego bohatera bez trwogi. Głównem ogniskiem uroczystości będzie Kraków i krypta królewska, grób tego „króla choć bez korony“. Nie każdemu danem będzie uczestniczenie w tych uroczystościach, każdy z nas jednak inaczej spełnić winien powinność swoją względem tego „Polaka bez skazy“. Każda rodzina poszczególna, czy zbiorowa, każde stowarzyszenie mniej lub więcej liczne pamiątkę bohaterskiego zgonu księcia Józefa święcić będzie ku podniesieniu ducha ojczystego.

Któż nas do tych obchodów przygotuje lepiej, niż autor doskonałego dzieła, pierwszej o księciu Józefie polskiej monografii? Szymon Askenazy, twórca całej szkoły młodszych naszych badaczy historyi, właśnie tą książką swoją o Poniatowskim niezaprzecznie zasłużył i na wdzięczność miłośników dziejopisarstwa naszego i na poczytność u ogółu.

Pierwsza to u nas książka o księciu Józefie na setną rocznicę chwały oręża naszego w nowej ozdobnej ukazuje się szacie. I barwa jej i szlachetna ozdoba w postaci podobizn cennych sztychów, po części i z prywatnych zbiorów uzyskanych, doskonale harmonizują i z podniosłością treści i z wykwintnem stylem.

Z przyjemnością odnajdujemy w niej ryciny dwóch portretów księcia zdobiących galeryę Tow. Przyjaciół Nauk w Poznaniu. Przed kartą tytułową widnieją piękne regularne rysy wodza z roku śmierci; na mundurze polskim ponad napoleońską legią honorową błyszczy gwiazda naszego „virtuti militari“.

Mnóstwo innych podobizn obrazów czy sztychów odtwarza nam pamięć księcia Józefa i osobistości, z któremi książę się stykał, nie pominąwszy władzców rozbiorczych czy ich mistrzów. Karykatury, plany bitew, wykazy siły zbrojnej uzupełniają to nowe trzecie wydanie, dokonane na pięknym kredowym papierze, krojem czcionek bardzo czystych i czytelnych.

Książka wydana przez „Wielkopolską Księgarnię Nakładową“ Karola Rzepeckiego w Poznaniu jest do nabycia w każdej polskiej księgarni bądź to na raty miesięczne, bądź też z gotówkowym rabatem.

Książka ta znaleźć się powinna w każdym polskim patryotycznym domu.

Cholera. Departament sanitarny ministerstwa spraw wewnętrznych donosi, że w powiecie skolskim w Galicyi zachorował jeszcze na cholerę we wsi Oporzec wieśniak nazwiskiem Wasyl Grzebieniec i zmarł 20 bm.

Ministerstwo spraw wewnętrznych ogłasza 17 nowych nowych wypadków na Węgrzech zasłabnięcia na cholerę.

Biblia w 450 językach. Liczba języków, na które została biblia przetłómaczona, wynosi dotąd 450. W ostatnim czasie przetłómaczono biblię na esperanto. W ciągu ośmiu ostatnich lat przybyło ogółem 60 nowych tłómaczeń biblii, między innemi przetłómaczono ją na egzotyczne afrykańskie języki: Omo, Kipsigi, Luba-Lulna i Nyssa-Nyika.

Poseł bandytą. W przyszłym miesiącu w Petersburgu sądzona będzie w petersburskim sądzie okręgowym ciekawa sprawa organizacyi bandyckiej, na której czele stał b. poseł do I-szej Dumy Aleksy Kuzniecow, wybrany z kuryi robotniczej, wybitny „działacz społeczny“ i znakomity mówca.

Kuzniecowa i jego wspólników aresztowano po zuchwałym napadzie na pałac hr. Struganowa, któremu skradziono kilka tysięcy rubli, wiele papierów wartościowych i kosztowności.

Kuzniecowa aresztowano na dworcu kolejowym w chwili, gdy wsiadał do pociągu. W walizce jego znaleziono 502 rb. oraz notatnik ze spisem numerów walorów, skradzionych w pałacu.

Dokonana rewizya w mieszkaniu ujawniła resztę wspólników, razem mieszkających, oraz różne narzędzia złodziejskie.

Poseł-bandyta zeznał w śledztwie, że do bandytyzmu wziął się po odsiedzeniu kary za obrazę majestatu w r. 1910, kiedy to w więzieniu poznał się z bandytami i wciągnięty został przez nich do bandy.

Plan napadu obmyślano czas dłuższy i wykonano go po mistrzowsku. Bandę wykryto z powodu zdrady jednego ze wspólników.

Wraz z Kuzniecowem przed sądem staje 12 osób, w czem dwie kobiety.

Wędzarnie ludzi. Świat naukowy został w ostatnich dniach zawiadomiony o tragicznej śmierci uczonego Niemca amerykańskiego, mineraloga Jona Warnera, którego spożyli krajowcy na Nowej Gwinei. Wypadek ten przypomniał znowu uczonym, że dalekim jest jeszcze czas, kiedy ludożerstwo przestanie niepokoić rodu ludzkiego — przedewszystkiem zaś zwróciła uwagę tragiczna śmierć mineraloga amerykańskiego na wielką wyspę, położoną na północ od Australii, na Nową Gwinę, zamieszkałą przez Papuasów, uważanych za pramieszkańców wyspy.

Przed kilkudziesięciu laty wykazali już badacze, że Papuasi są najbardziej zatwardziałymi ludożercami. Kilku śmiałych podróżników stwierdziło mianowicie, że w mało zbadanem lub prawie niezbadanem wnętrzu wyspy ludożerstwo kwitnie jak za dawnych czasów. W niedostępnych gąszczach puszczy stoją świątynie ludożerców. Są to małe, czarne od dymu chatki, w których wędzą się części ciała pomordowanych ludzi, krótko mówiąc — wędzarnie. Niewiadomo, o ile ludożerstwo Papuasów wypływa tylko z zamiłowania do mięsa ludzkiego. Znawcy twierdzą, że Papuasi mordują i pożerają białego tylko wówczas, jeśli on świadomie lub nieświadomie zgrzeszy przeciw ich prawom. Tak naprzykład wielce pobudzony jest apetyt ludożerców wówczas, jeśli biały polował na terenie Papuasa i obraził jego pojęcie własności a szkody odpowiednio nie wynagrodzi. Wtedy zostaje zabitym. Im mężniej się broni, tem pewniej będzie zjedzony, albowiem Papuasi, jak i inni ludożercy wierzą, iż męstwo zamordowanego wchodzi w tych, którzy go spożyli.

Spalone dzieci. W piątek o godz. 6 rano we wsi Olcza pod Zakopanem w domu Jakóba Gawlaka wybuchł pożar, który z nadzwyczajną szybkością ogarnął cały dom i sąsiednie zabudowanie. W ogniu zginęło dwoje dzieci gospodarza: chłopczyk 2 letni i dziewczynka 4 letnia. Cała rodzina, złożona z ojca, matki i dwojga dzieci spała w sianie na strychu. Rano o godzinie 4 ojciec poszedł do roboty w polu, matka do krów. Dzieci zostały same bez dozoru. Pomimo wysiłków ratujących, nie można było dostać się pod strych do dzieci, gdyż ogień momentalnie ogarnął całe zabudowanie. Pod stosem przepalonych belek, znaleziono zwęglony szkielet starszej dziewczynki. Szkielet zupełnie połamany: ręka jedna do połowy upalona, drugiej brak. Zwłok młodszego dziecka nie znaleziono, prawdopodobnie walące się belki starły na proch przepalone kości. Straty wynoszą przeszło 5.000 koron. Dom i szopa nie były ubezpieczone. Przyczyna pożaru na razie nie zbadana.

Dzikie zwierzęta w Galicyi. Straszna klęska co roku nawiedza gminy w powiecie doliniańskim. Co roku setki bydła pada od dzikich zwierząt — niedźwiedzi i wilków. Teraz np. od 1. lipca 1912 do 31 lipca 1913 w powiecie doliniańskim 426 sztuk bydła stało się pastwą dzikich zwierząt. (Statystyka weterynaryjna). W tamtym tygodniu doniesiono, że we wsi Ludwikówka wilczyca pokąsała 25 sztuk bydła, ponieważ bydło to jest bardzo niespokojne, starostwo wysłało weterynarza, który zbadał wściekliznę i bydło zastrzelono. Zjechał i komisarz weterynaryjny z namiestnictwa, który także potwierdził wściekliznę. Oprócz tego trzy woły znaleziono pokaleczone bardzo, a czwartego tylko pół. Wogóle wsie w powiecie doliniańskim położone w dziewiczych lasach ponoszą straty wielkie — jak niedźwiedź lub wilk nie weźmie bydła, to znowu jelenie wszystko w polu niszczą. Nic dziwnego, bo tutaj polowania dzierżawią książęta z Wiednia, z Czech, nawet w Anglii przyjeżdżają lordowie, płacąc po 1000 koron za strzał, więc nikt nie odważy się upomnieć, a jużby karę nie wiedzieć jaką poniósł ten, ktoby zabił zwierzę, robiące szkody w polu. Ale dodać należy, iż oprócz zwierząt i ludzie sami są narażani. Owa wiczyca, która rzuciła się na wołu, zwróciła się także na chłopów, kiedy oni wybiegli przeciw niej z drągami; chłop zręcznym uderzeniem położył ją trupem,

ale ranny zgłosił się do Doliny do jednego z lekarzy i jest obawa, że będzie musiał jechać do lecznicy Bujwida. Przydałoby się zaprawdę, gdyby starostwo corocznie urządzało przynajmniej z 10 razy obławy na szkodników; wtedy możnaby powiat z nich oczyścić.

Kwitnąca jabłoń. Z Sleszowic, w powiecie wadowickim, przesłano nam piękny kwiat jabłoni, który rozwinął się w tych dniach w tej miejscowości, położonej 700 metrów nad poziom morza.

Podrożenie świec. Fabrykanci świec ogłosili zwyżkę cen tego produktu. Centnar świec podskoczył w cenie o 3 korony. Fabrykanci świec uzasadniają zwyżkę tem, iż surowce w ostatnich dniach podrożały, a przedewszystkiem parafina, której ceny kartel parafinowy podniósł odrazu o 70 procent.

Powódź w Krakowie przed 100 laty. „Gazeta Warszawska" we wspominkach z przed 100 lat podaje szczegóły następujące o powodzi w Krakowskiem:

„Dnia 26 sierpnia Wisła pod Krakowem, zapewne z deszczów w górach upadłych, tak bardzo i nagle wezbrało, jak jeszcze najstarsi wiekiem ludzie nie pamiętają, i przewyższyła wylew roku 1774. W momencie zalała oba brzegi i tak wysoko się wzniosła, iż po najwyższych brzegach dochodziła do dachów. Żal serce ściskał patrząc jak woda zabierała z ludźmi chałupy, którzy trzymając się w nich, wołali o ratunek,a dać im go nie można było; popsuła, porozrywała, lub do gruntu wzruszyła wiele nawet murowanych domów i budynków; zatopiła lub uniosła wiele bydła rogatego, nierogatego, koni, sprzętów, drzewa i t. d. Browar Królewski i mieszkanie z kancelaryą podinspektora dóbr narodowych, na wzgórku nad Wisłą będące zalała, aż po dach i popsuła. Przedmieście od Wisły aż po bramę Wilśną, również jak przedmieścia Stradom, Kaźmierz, Podgórze, etc. zlała i poniszczyła. Władze miejscowe czyniły co tylko można było, dla dania pomocy nieszczęśliwym, którym woda wszystko wydarła, i zaledwo życie pod dachy swych domów unieśli. Okropna ta woda zerwała dnia 26 drewniany most na palach na starej Wiśle między Stradomiem i Kaźmierzem, a dnia 27 most drewniany na nowej Wiśle między Kaźmierzem i Podgórzem. Od dnia 28 z rana zaczęła woda cokolwiek opadać, ale do dnia dzisiejszego dosyć jeszcze jest wysoka".

Po 100 latach, w wielu wsiach, gdzie rzeki wylały, mieliśmy to samo smutne widowisko.

Zwierzęta domowe na kuli ziemskiej. Amerykańskie ministerstwo rolnictwa opracowało statystykę, która stwierdza, że na całym świecie mamy 1.500 milionów zwierząt domowych, z czego bydła rogatego 580 milionów, koni 95 milionów, osłów 9 milionów, mułów 7, wielbłądów 2, bawołów 21, kóz 21, świń 150.000 milionów, a renów 900.000. Pod względem produkcyi świń i koni pierwsze miejsce zajmuje Ameryka Północna, gdyż posiada 50 milionów świń i 25 milionów koni. Co do koni, dorównywa jej Rosya. Bydła rogatego wytwarza najwięcej Australia (80 milionów), drugie miejsce zajmuje Argentyna, trzecie Ameryka Północna. Trzecią część wszystkich kóz posiadają Indye. W Indyach też jest najwięcej bydła rogatego, mianowicie 70 milionów wołów i zebu.

Telegraf bez drutu między Rosyą i Francyą. Gazety francuskie donoszą, że stacya telegrafu bez drutu na wieży Eiffla w Paryżu połączoną została podobną stacyą rosyjską na granicy niemieckiej. Myśl ta przeprowadzoną została podczas pobytu francuskiej komisyi w Rosyi, aby ministerstwa wojny obu państw mogły być w ciągłem połączeniu i porozumieniu na wypadek wypowiedzenia wojny.

Dział społeczno-gospodarczy.

Zniesienie podatku od dorżniętego bydła.

W sierpniu br. ogłosiło ministerstwo w urzędowej „Gazecie wiedeńskiej" rozporządzenie wykonawcze do ustawy z dnia 6 lipca 1913 roku, o czem już donosiliśmy, dotyczącej zniesienia podatku mięsnego od dorżniętego bydła.

W ten sposób wchodzi w życie ustawa i rozporządzenie, które kładzie kres jednej z najważniejszych, a przynajmniej najgłośniejszych „bolączek ludowych".

Istotnie podatek od dorżniętego bydła był jednym z najprzykrzejszych podatków dla ludności włościańskiej i dla hodowców bydła wogóle, jakkolwiek skarbowi państwa nie przysparzał on zbyt wielkich dochodów. Podatek ten opłacał się bez względu na to, czy właściciel zarżniętej sztuki zabił bydlę w celach zarobkowych, czy celem sprzedaży mięsa lub dalszej przeróbki mięsa na wyroby masarskie (n. p. rzeźnik, masarz), czy też właściciel zabił tę sztukę z konieczności, a mięso sprzedawał tylko dlatego, że go sam zjeść nie mógł, jak n. p. rolnik, gdy pewna sztuka nagle zachorowała lub okaleczyła się tak, że trzeba było ją koniecznie dobić.

W ten sposób rolnika w razie, gdy mu bydło zachorowało lub okaleczyło tak, że je musiał dorżnąć — spotykała kara podwójna: najpierw nagła strata bydlęcia i sprzedaż mięsa z dobitego bydlęcia wprost za bezcen, a po drugie jeszcze musiał za to nieszczęście, które weń ugodziło, zapłacić podatek stosunkowo wysoki.

Rzecz zrozumiała, że dodatek ten, który godził w ludność włościańską w chwili nieszczęścia, tak dopiekł ludności, że w kraju całym odzywały się nieustanne skargi i wołania o zniesienie podatku od dorżniętego bydła.

Po usilnych staraniach udało się posłom wykołatać projekt rządowy, zmieniający tak krzywdzącą ustawę i ten projekt został przyjęty przez obie Izby, otrzymał sankcyę cesarską i stał się nareszcie prawem obowiązującem. Przypominamy, że oto dopominali się energicznie tamtego roku nasi posłowi ludowi L. Dobija, A. Lewicki, J. Ptaś.

Wskutek uchwalenia tej nowej ustawy został zniesiony podatek konsumcyjny od dorżniętego z konieczności bydła.

Wedle orzeczeń Najwyższego Trubunału i motywów do rządowego przedłożenia za dobijanie bydła z konieczności (po niemiecku Notschlachtung) uważa się dobijanie bydła w razie nieszczęśliwych wypadków, a więc gdy bydle nagle zachoruje (dostanie wzdęcia), złamie nogę, gdy zostanie porażone piorunem, gdy ciężko się skaleczy, gdy krowie grozi niebezpieczeństwo śmierci przy porodzie itp. Dlatego też tak wewnętrzne, jakoteż zewnętrzne porażenia i skaleczenia mogą wywołać konieczność dobicia bydła.

Prawo do uwolnienia od tego podatku mają tylko hodowcy, zamieszkali poza miejscowościami zamkniętemi dla pobierania podatków konsumcyjnych i tylko ci właściciele bydła, którzy nie zajmują się zawodowo sprzedażą mięsa i mięsnych wyrobów.

Wedle rozporządzenia wykonawczego do ustawy, organy, powołane do oglądania bydła i mięsa, mają w każdym wypadku stwierdzić, czy dorżnięcie bydła było konieczne i dać w tym celu odpowiednie poświadczenie. Donoszenie do organów skarbowych o dorżnięciu bydła i sprzedaży mięsa z niego jest niepotrzebne. Dorżnięcie z konieczności jest wolne od podatku bez względu na to, czy właściciel sam dorżnął bydlę, czy użył do tego fachowego organu.

Wreszcie jeszcze jedna ważna uwaga. Uchwalona ustawa o dorżnięciu bydła z konieczności obowiązuje wstecz od 1-go stycznia 1913 roku. Kto więc za bydło, dorżnięte z konieczności w ciągu tego roku (1. stycznia 1913), podatek wedle starej ustawy zapłacił, ma prawo żądać zwrotu tych pieniędzy i w tym celu należy wnosić podania do pierwszej instancyi urzędu podatkowego.

Przechowywanie ziemniaków.

Ważną bardzo dla gospodarza jest rzeczą zdrowo przechować ziemniaki. Nieraz bowiem słyszy się narzekania na wiosnę, a to, że ziemniaki mi nadgniły, a to zmarzło kilka korcy i t. d. Pouczymy przeto, jak najlepiej przechowywać ziemniaki bez straty dla gospodarza.

Rozmaite są sposoby przechowywania ziemniaków. Prosty i często używany sposób jest przechowywanie w piwnicach i sklepach. Dobry to sposób, ale trzeba przytem

zachować pewne ostrożności. Gdy się zsypuje ziemniaki do piwnicy lub sklepu, nie powinno być nasypane zbyt głęboko, najwyżej na 2 łokcie — inaczej prędko się zagrzewają i gniją. Trzeba też uważać, by w takiej piwnicy nie było zbyt ciepło. Temperatura powinna mieć od 3 do 5 stopni ciepła. Nieraz się zdarza, że ziemniaki, parując, osadzają parę na suficie piwnicy, która potem spływa kroplami na ziemniaki i przyczynia się do ich psucia. Gdy się widzi, że ziemniakom zbyt duszno, lub zbyt się zagrzewają, trzeba wtedy je przewietrzać albo przez luft albo przez otwór, jaki w tym celu jest zrobiony. Trzymając je w sklepach trzeba uważać, żeby znów nie nadmarzły.

Dobre są piwnice i sklepy na niewielką ilość ziemniaków; aleć dobry gospodarz stara się mieć dużo ziemniaków, wiedząc, że to mu przyczyni najwięcej bogactwa. Wtedy piwnica i sklep nie wystarczy. Wtedy przechowuje się ziemniaki w dołach lub kopcach.

Kopie się dół na 3 łokcie głęboki, ale trzeba uważać, żeby był kopany w miejscu zupełnie suchem i wysokiem, żeby woda ani od spodu, ani z boków, ani z góry nie podeszła. W dół ten sypie się zupełnie suche ziemniaki na jakieś 2 łokcie, tak, aby do wierzchu dołu pozostał jeszcze z łokieć i przykrywa się ziemią wybraną z dołu, przełożywszy wprzód trochą słomy. Ten sposób przechowywania nie jest najgorszy, ale trzeba pilnować, aby nie kłaść ziemniaków zbyt grubo, bo mogłyby się zagrzać i zakisnąć — i pilnować, by woda nie doszła.

Najlepszy jednak sposób przechowywania ziemniaków, choćby w jaknajwiększej ilości — jest przechowywać je w kopcach.

Kopiec, aby zdrowo przechowywał ziemniaki, powinien być urządzony w następujący sposób:

Wybiera się miejsce w pobliżu domu, suche, dość wysokie. Ziemię pod kopiec wybiera się na 1 sztych głębokości — jeżeli jest grunt suchy, to możnaby wybrać i do 12 cali. Szerokość kopca powinna być nie większa nad 3 łokcie, a jeżeli ziemniaki nieco wilgotne — to mniejsza. Ziemniaki, które mają być kopcowane, powinny być suche, więc gdy są mokre, należy je rozpostrzeć cienką warstwą, na klepisku i od czasu do czasu przeszuflować, dopóki nie wyschną. Gdy kopiec jest wgłębiony, to ściany wykłada się wałkiem ze słomy; gdy jest na powierzchni zupełnie — to granice obwodzi się powrósłem, aby się ziemniaki nie rozsypywały. Ziemniaki do kopca sypie się na kształt pryzmy kamieni, widywanej na szosach, wysokość nie powinna przekraczać półtora łokcia.

Ziemniaki, usypane przez dzień w kopcu, na noc przykrywa się długą, suchą i czystą słomą, najlepiej żytnią, układaną tak, aby woda po niej spływać mogła. Słomę pokrywa się ziemią na kilka cali, ale wierzch kopca pozostawia się nie przykryty, a to w tym celu, aby ziemniaki wierzchem mogły dobrze wyparować. Tak kopiec zostawia się na jakiś miesiąc czasu, lekko przykryty, a tylko w razie deszczu słomiany wierzch okrywa się deską, aby kopiec nie zaciekł. Po miesiącu, gdy mróz nastaje, mamy ziemniaki już odparowane, więc należy jeszcze raz przykryć słomą, albo łętami od ziemniaków, które będą trzymały ciepło i przykryć jeszcze na jakie pół łokcia ziemią. W ten sposób ziemniaki przechowują się w kopcu do końca wiosny. Wiosną należy je zrewidować, czy nie zagrzały się lub nie zaczęły gnić; nadgniłe należy usunąć usunąć, aby nie zarażały innych.

Ale nawet dobrze i zdrowo przechowane ziemniaki tracą jednak na wadze. Zrobiono raz próbę i okazało się, że ze 100 funtów ziemniaków, zakopcowanych w październiku, na Nowy Rok było jeszcze 97 funtów, 1 kwietnia — 80 funtów, 1 maja — 72 funty, 1 czerwca — 62 funty, a 1 lipca — tylko 45 funtów. Widać stąd, że straty są co miesiąc większe, ale największe w maju i czerwcu, gdy ziemniaki zaczną kiełkować; w dodatku wtedy dla inwentarza stają się niezdrowe. Wiedząc o tem, każdy potrafi już sobie sam wyliczyć, że lepiej w październiku lub listopadzie sprzedać korzec za 1 rubla, niż w kwietniu za 1 rb. 20 kop., a w czerwcu za 1 rb. 50 kop. Także na własną potrzebę nikt w większej ilości ziemniaków do maja lub czerwca przechowywać nie powinien — tylko niezbędne parę korcy do kuchni, a dla inwentarza powinna już być wtedy inna pasza.

Drobne wiadomości!

Jaki wpływ wywierają zielone nawozy na rolę. Kto raz przekonał się o dobrym skutku zielonych nawozów, ten pewnie ich częściej używać będzie. Wywierają one bowiem korzystny wpływ na rolę pod wieloma względami.

Przedewszystkiem — wzbogacają glebę w azot w takiej ilości, jaką tylko przez bardzo obfite nawiezienie obornikiem osiągnąć można. Zielony nawóz przyorany butwiejąc, wzbogaca rolę w bardzo pożyteczną zawsze próchnicę. Próchnica nadaje więcej zwięzłości ziemiom piaskowym, pomaga im do zatrzymania wilgoci i różnych składników roślinnych. W ziemiach gliniastych ciężkich, próchnica przeciwnie powiększa bardzo znacznie pulchność roli i ułatwia przystęp powietrza do korzeni. Rośliny zasiewane na zielony nawóz mają korzenie dosyć głębokie, szczególnie np. łubin i bób, więc korzeniami swymi spulchniają rolę głębiej, niż to pługiem zrobić można. Po przyoraniu tych roślin korzenie ich butwieją i gniją, a pozostają na ich miejscu puste przewody i kanaliki, spulchniające głęboko podglebie. Gdy zasiejemy roślinę następną, to jej korzenie, mając już utorowaną drogę w podglebiu, rozrastają się głębiej i wpływają na plon obfitszy. Przekonano się nieraz, że korzenie zbóż, albo ziemniaków zasianych na zielonym nawozie są o wiele dłuższe i obficiej rozgałęzione, niż na świeżym nawozie stajennym.

Rośliny, na zielono przyorane, wyciągały przez cały czas swojego wzrostu mnóstwo pożywnych składników z głębi ziemi zapomocą swych długich korzeni. Te składniki dostają się potem przez przyoranie zielonego nawozu bliżej ku powierzchni i mogą służyć za pożywienie roślinom następnie zasianym, nawet takim, które płytko się zakorzeniają.

Jeszcze jeden jest wpływ zielonych nawozów bardzo dodatni, jeżeli zwłaszcza zasiewamy je jako międzyplon, lub poplon na ściernisku. Przez to, że pole jest pokryte roślinnością przez całą jesień, to na ziemiach piaszczystych deszcze nie wypłukają roli z cząstek pożywnych tak, jak się dzieje w polu nieobsianem. Na ziemiach zaś zwięzłych wpływ jest nie mniej zbawienny, zielony nawóz ocienia bowiem rolę, osłania od słońca i deszczu, przez co pozostaje rola bardziej pulchna i krucha, niż była poprzednio, a wskutek tego orka pod zimę jest znacznie ułatwioną.

Te najważniejsze korzyści, jakie przez zasiew zielonych nawozów osiągnąć możemy, wpływają wszystkie razem na to, że plony roślin zasiewanych na przyoranym zielonym nawozie bywają bardzo obfite. W szczególności udają się na zielonym nawozie różne okopowe, ziemniaki, doskonale idzie owies i pszenica jara. Na nawozach zielonych, w lecie przyoranych, udają się wszelkie oziminy.

Kto sieje chwasty, chwasty zbiera. Szybki rozrost ludności wymaga zwiększonej wytwórczości na polu gospodarstwa rolnego, która możliwą jest wogóle przy zastosowaniu nauk i wynalazków z dziedziny chemii rolniczej, techniki melioracyjnej i zastosowaniu odpowiednio udoskonalonych narzędzi i maszyn rolniczych. Z tych ostatnich na pierwszem bodaj miejscu wymienić należy te maszyny udoskonalone rolnicze, za których pomocą jedynie uzyskać można dobre, zdrowe i czyste nasienie, potrzebne do siewu — a więc dobre młynki a przedewszystkiem tryery, których użycie za mało niestety jeszcze u nas jest rozpowszechnione. Każdy gospodarz rolnik powinien się starać zasiewać tylko zboże tryerowane. Użycie tego pożytecznego narzędzia wpłynęło dobroczynnie na uprawę zbóż i jakość tychże i umożliwiło łatwiejszy i korzystniejszy zbyt tychże na rynkach światowych. O ile użycie specyalnych maszyn, zwłaszcza używanych do czyszczenia zboża wpływa na jakość tegoż i wydatność plonów, widzimy n. p. w wynikach zbiorów w poszczególnych krajach. A więc w Rosyi, gdzie kultura rolnicza pozostaje jeszcze na bardzo niskim stopniu rozwoju, zbiera się przeciętnie 2 korcy zboża w stosunku z morga, podczas gdy w krajach zachodnich o wysokiej kulturze przecitnie plony wynoszą po kilkanaście korcy z morga. Wogóle śmiało rzec można, że tam, gdzie prowadzi się racyonalną gospodarkę, używa się umiejętnie sztucznych nawozów i odpowiednich maszyn i narzędzi do uprawy roli, a przedewszystkiem do dokładnego oczyszczenia zboża —

można stopniowo doprowadzić do podwojenia plonów z danej powierzchni pola.

Dobry plon zboża zależy głównie od najdokładniej odczyszczonego zboża do siewu.

Najlepsza uprawa roli nie pomoże, jeżeli się zasieje nasienie zanieczyszczone chwastami — natomiast nasienie odczyszczone na dobrych młynkach i tryerach daje wysokie plony o zdrowem, pełnem ziarnie, na które osięga się przy sprzedaży wysokie ceny, przy równym nakładzie pracy i kapitału. Pierwszem przykazaniem rolnika powinno być: Tępienie chwastów i użycie zdrowego, dokładnie na dobrych młynkach i tryerach odczyszczonego zboża do siewu.

KOMUNIKAT.

Ceny zboża i artykułów spożywczych z ostatniego tygodnia.

Lwów, 19 września 1913.

Ceny zboża i artykułów spożywczych w ostatnim tygodniu na tutejszym rynku przedstawiały się następująco: Pszenica od kor. 18·— do 21·50, żyto kor. 14·— do 17·—, jęczmień kor. 13·— do 14·50, owies kor. 23·— do 14·—, groch pastewny kor. 15·— do 16·—, groch do gotowania kor. 18·— do 20·—, groch Wiktorya kor. 20·— do 22·—, fasola kor. 21·— do 28·—, hreczka kor. 15·— do 17·50, koniczyna biała kor. 140·— do 190·—, rzepak kor. 27·— do 28·—, kartofle jadalne kor. 6·40 do 7.20, siano do kor. 7·80, słoma do kor. 3·90 za 100 klg.

Spęd na targ tygodniowy i ceny bydła.

Na targ spędzono sztuk koni 120, buhai 31, krów 125, jałown. 83, cieląt 3, świń 558, owiec i kóz 11. Płacono żywy towar za 1 klg. buhaje rześne od hal. 76—84, krowy chyde na opas od hal. — do 58, jałownik chudy od hal. 54—62, jałownik z paszy od hal 66—74, jałownik tuczny od hal. 76—80, cielęta lepsze od hal. 76—78, prosięta od kor. 1·40 do 2·—, podświnki chude od kor. 1.24 do 1·50, świnie mięsne od kor. 1·06 do 1·16, świnie na słoninę od kor. 1·20 — 1·28.

ODPOWIEDZI ADMINISTRACYI.

WP. Franciszek Dudek w Gr. (Śląsk). Pismo „Polska Niwa" nie wychodzi już wcale. Miejsce pobytu redaktora tego pisma jest nam nieznane.

WPan Mikołaj Rybicki w W. W myśl Pańskiego żądania wstrzymujemy wysyłkę pisma. Prosimy jednak podać nam adres do Ameryki, a będziemy nadal wysyłać gazetkę.

Wydawca: Józef Sarna. Redaktor naczelny i odpowiedzialny: Stanisław Rymar.
Czcionkami Krakowskiej Drukarni Nakładowej w Krakowie, pod zarządem Adolfa Nowaka